N. 11. We Lwowie, Niedziela dnia 13. Stycznia 1884. Rok XV[illegible]

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek, 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 ct.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu p. Kisielki: we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, we Wiedniu A. Oppellik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman & Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Lwów 12. stycznia.

W węgierskiej Izbie magnatów toczy się dziś walna bitwa, która rozstrzygnie los projektu rządowego do ustawy o małżeństwach mięszanych, uchwalonej przez Izbę posłów, a odrzuconej już raz przez Izbę panów. Przygotowania do kampanji ze stron obu, t. j. tak ze strony partji rządowej, jako też opozycji, były robione na wielką skalę, że przypomniemy tu tylko owe wiadomości, jakie krążyły w dziennikach o nieprzyjaznych ustawie zabiegach magnatów węgierskich i zamiarze ściągnięcia także arystokracji austrjackiej, mającej indygienat węgierski, do udziału w głosowaniu nad tem ważnem dla stosunków węgierskich przedłożeniem rządowem.

Bytność Tiszy we Wiedniu łączono również z kwestją ustawy o małżeństwach mięszanych i miał on tam wyjednać u nuncjusza papiezkiego i episkopatu austrjackiego wpływ na duchowieństwo węgierskie, ażeby się wstrzymało od głosowania przeciwko ustawie. Prezydent gabinetu węgierskiego miał także wpływami w odnośnych sferach zapobiedz inscenowanej przez liberałów niemieckich „wyprawie krzyżowej" konserwatystów austrjackich do Węgier, aczkolwiek ze strony urzędowej przeczą stanowczo, żeby Tisza zajmował się we Wiedniu powyższą sprawą.

Onegdajsze pierwsze posiedzenie węgierskiej Izby magnatów uważać można za utarczkę forpocztową obydwóch nieprzyjacielskich obozów, która odsłania poniekąd stanowisko i siły zapaśników. Tu zapisujemy z góry, że z magnatów austrjackich prócz ks. Windeschgrätza, który ma znaczne dobra na Węgrzech, nie było na tem posiedzeniu nikogo, a przebieg jego był następujący:

Kilku magnatów przedłożyło adresy około tysiąca gmin o odrzucenie projektu, a sekretarz Izby deputowanych wniósł nuncjum, dotyczące przedłożenia o zawieraniu małżeństw pomiędzy chrześcianami i żydami. Tu wywiązała się dłuższa dyskusja nad tem, czy należy je odesłać najprzód do komisji, czy odrazu wziąć pod obrady. Partja rządowa, życząca sobie zwłoki celem zgromadzenia wszystkich stronników swoich, postawiła wniosek odesłania nuncjum do komisji, podczas gdy opozycja, która czuje się jeszcze w większości, zażądała rozprawy zaraz na dzień następny. Za wnioskiem opozycji przemawiał Zichy, przeciwko br. Mikołaj Vay. Hr. Keglevich dowodził, że nuncjum powinno być odesłane najprzód do komisji, choćby tylko dlatego, że większość odrzuciła poprzednio przedłożenie, nie będąc o niem należycie poinformowaną, gdyż w Izbie zasiada wielu takich członków, którzy wiedzą o całej sprawie tyle tylko, ile się mogli dowiedzieć z dzienników lub sprawozdań stenograficznych, ponieważ nie brali nigdy udziału w obradach komisji. Rezultat dość burzliwej dyskusji był taki, że wniosek odesłania do komisji odrzucono większością 13 głosów, a po przemówieniu Juljusza hr. Adrassyego zgodzono się, ażeby nie dnia następnego tj. w piątek, ale dopiero dziś (w sobotę) przystąpiła Izba do obrad nad przedłożeniem.

Los ustawy jest więc w każdym razie niepewny. Pierwsza utarczka nie wypadła wprawdzie na zupełną niekorzyść stronnictwa rządowego, świadczy jednak o tem, że opozycja jest dość silną i że ponowne odrzucenie ustawy nie będzie wcale niespodzianką.

Korespondet nasz (X.) telegrafuje nam z Wiednia:

Żaden z magnatów austrjackich nie uda się do Pesztu celem głosowania w Izbie magnatów przeciw ustawie o małżeństwach między chrześcianami a żydami. Prawdą jest, że pierwotnie mieli oni wejść do węgierskiej Izby wyższej, a prawo ich było niewątpliwe i nikt im też tego prawa nie zaprzeczał. W ostatniej jednak chwili ci panowie, którzy mieli jechać do Budapesztu, zaniechali tę myśl, aby rządowi tutejszemu nie przysparzać trudności.

W sprawie suplentów.

Czytamy w *Czasie:* W niedzielę złożyła deputacja suplentów tutejszych szkół średnich na ręce prof. Zatorskiego petycję do Rady państwa w sprawie polepszenia stanowiska zastępców nauczycieli w szkołach średnich. Przedmiot ten był od dawna szeroko i długo omawiany, a jeżeli mu dzisiaj jeszcze parę uwag poświęcamy, to tylko dlatego, że pragniemy zaznaczyć nieco odrębne stanowisko nasze wobec instytucji suplentów z jednej, a wniesionej świeżo petycji z drugiej strony. Mamy bowiem to przekonanie, że dziennikarstwo nasze najbardziej przyczyniło się do wyrobienia w opinji publicznej tego zdania, iż suplenci są nędzarzami i pariasami społeczeństwa. Dziennikarstwo działało niewątpliwie w szlachetnej intencji, gdyż rażącem przedstawieniem nędzy suplentów, chciało skłonić rząd do polepszenia ich stanowiska materjalnego i społecznego. Szeroka publiczność atoli nie wnikała głębiej w te intencje, lecz przyjmowała w dosłownem brzmieniu legendę „o białych murzynach" i w ten sposób powolnie podkopywała się powaga i znaczenie instytucji suplentów, a obecnie doszło już do tego, że młody nauczyciel uważałby za najwyższe dla siebie ubliżenie, gdyby go tytułowano panem suplentem.

Nie chcemy naturalnie twierdzić, iż stanowisko suplentów jest świetnem, owszem wymaga ono koniecznie polepszenia w pewnym kierunku, jak niemniej i sama instytucja suplentów wymagałaby pewnej reformy. Chcemy atoli zwrócić uwagę na to, że pod względem materjalnym stanowisko suplentów nie jest przerażającem, jak o tem mówią i piszą, zwłaszcza skoro je porównamy ze stanowiskiem młodych urzędników w sądzie lub w administracji pracujących. Ukończony prawnik po złożeniu przepisanych egzaminów rządowych, musi w przeciągu trzy lata czekać, zanim otrzyma skromne adjutum w kwocie 500 złr., podczas gdy suplent często bez egzaminu otrzymuje odrazu remunerację w kwocie 600 złr., a równocześnie znowu otwierają się mu nowe źródła dochodu. Jedni bowiem suplenci udzielają za osobnem wynagrodzeniem w gimnazjum historji polskiej, kaligrafji, stenografji, śpiewu, gimnastyki lub języków nadobowiązkowych, inni przyjmują często korzystne lekcje na pensjach lub w domach prywatnych, co ich stanowisku nie ubliża, gdyż właśnie nauczanie jest ich powołaniem, a inni wreszcie odznaczają się niekiedy zaszczytnie na polu literatury naszej, a dochód z prac literackich może stanowić czasami pokaźną w ich budżecie rubrykę. Tego wszystkiego pozbawieni są młodzi urzędnicy sądowi, lub polityczni.

A cóż dopiero powiedzieć o stanowisku służbowem suplentów? Podczas gdy młodzi prawnicy pracują w biórach adjunktów lub radców i samodzielnie spraw żadnych załatwiać nie mogą, to przeciwnie suplent od samego początku pełni samodzielnie wszystkie obowiązki rzeczywistego profesora, a przeto ma głos decydujący na konferencjach nauczycielskich, uczyć może w najwyższych klasach, egzaminować przy maturze, klasyfikować według własnego przekonania, a nawet w danym razie zastępować dyrektora, co się niejednokrotnie nawet przytrafiało.

Nie chodzi tedy tyle o podniesienie materjalnego stanowiska suplentów, nie chodzi wcale o rozszerzenie ich atrybucyj urzędowych, lecz tylko o to, aby ta skromna remuneracja im przyznana, stanowiła ich rzeczywistą płacę, zapewniającą im pewną emeryturę, a wreszcie chodzi o przyznanie im stanowiska społecznego, jakie mają auskultanci lub praktykanci, którzy jako urzędnicy rządowi z tego tytułu przypuszczeni są do udziału w życiu publicznem. Tymczasem państwo wyzyskuje siły młodego nauczyciela, nie przyjmując ze swej strony wobec niego żadnych zobowiązań. Przełożona władza ma prawo suplenta nietylko każdej chwili z miejsca na miejsce przenosić, ale także liczbę jego godzin zmniejszyć, a tem samem od razu zniżyć mu remunerację. Wskutek tego potworzono u nas najdziwaczniejsze kategorje suplentów, półsuplentów, tymczasowo przyjętych zastępców, których działalność nauczycielska nie trwa miesiąca, aplikantów pobierających remunerację lub bezpłatnych itp. Ciekawą jest także rzeczą, że suplentem można zostać bez egzaminu, podczas gdy w myśl rozp. R. szk. z 22. czerwca 1872, kandydatów bez kwalifikacji nauczycielskiej nie można przyjmować, jako bezpłatnych aplikantów.

Władza może wreszcie w każdej chwili bez podania przyczyny suplenta usunąć, co się dzieje szczególnie w czasie dłuższej tegoż choroby, a niedawno w Krakowie usunięto właśnie z tej przyczyny jednego suplenta, który obecnie szukać musiał przytułku w Towarzystwie Dobroczynności. Tak przeto suplenci, chociaż mają zupełną kwalifikację, i chociaż pełnią takie same obowiązki, jak rzeczywiści nauczyciele, mają mimo to stanowisko, zbliżone najbardziej do dyetarjuszów, z tą chyba różnicą, że wskutek inicjatywy naszego Sejmu w r. 1877 powziętej, lata spędzone na tem stanowisku, od chwili pozyskania zupełnej kwalifikacji, wliczane im być mają do służby przy wymiarze emerytury.

Lecz tem wszystkiego złego nie usunięto. Jeżeli gdzie, to przedewszystkiem w Galicji zasługuje instytucja suplentów na szczególniejszą ze strony rządu opiekę, gdyż tu wskutek olbrzymiej frekwencji w szkołach średnich, suplenci stali się ważnym czynnikiem publicznej nauki, a daty statystyczne wykazują najwymowniej, że w żadnym kraju koronnym stosunek rzeczywistych posad nauczycielskich nie przedstawia się tak niekorzystnie, jak właśnie w Galicji. Do dat, przytoczonych w petycji, a znanych już dawniej czytelnikom naszego pisma, dodajemy tylko, iż jedne Czechy mają liczniejszą stosunkowo frekwencję, niż Galicja. Mimo to na 247 szkół średnich w Austrji, Galicja ma tylko 29 szkół średnich; mniej tedy niż Austrja dolna, Czechy i Morawa. Jedna szkoła średnia przypada w Galicji przeciętnie na 218.520 mieszkańców. Na ogólną liczbę 2.625 rzeczywistych nauczycieli austrjackich, wypada na Galicję 341, a na 921 suplentów przypada na Galicję aż 228, a przeto na 100 rzeczywistych nauczycieli, aż 68 suplentów.

Jeżeli tedy wśród tak anormalnych warunków, instytucja suplentów jest niezbędną, to słuszność i sprawiedliwość przemawia za tem, aby suplentom przyznanem było stanowisko urzędników państwowych i zabezpieczoną była ich przyszłość.

Tego też domagają się przedewszystkiem suplenci w obecnej do Rady państwa petycji, która jest równobrzmiącą z petycją, w tym samym przedmiocie wniesioną i przez Sejm krajowy w październiku załatwioną. Zawiera ona te same postulaty i popartą jest temi samemi faktami i datami statystycznemi, a przeto powtarzać jej nie potrzebujemy, gdyż streściła ją dokładnie sejmowa komisja edukacyjna w swojem sprawozdaniu, które podaliśmy w właściwym czasie w dosłownem brzmieniu. Sądzimy atoli, że petycję wniesioną teraz do Rady państwa należało uzupełnić najświeższemi datami, które byłyby wymownie stwierdziły, iż nietylko w ubiegłym roku frekwencja uczniów w szkołach średnich była tak znaczną, ale że przeciwnie, frekwencja ta systematycznie z roku na rok wzrasta, gdyż według urzędowych sprawozdań, na początku obecnego roku szkolnego zapisało się do samych tylko gimnazjów galicyjskich 11.741 uczniów publicznych, a w niektórych gimnazjach rażące spostrzegać się daje przepełnienie, tak naprzykład w IV. gimnazjum we Lwowie jest 828 uczniów, w drugiem 721, w gimnazjum Franciszka Józefa 712, a w trzech gimnazjach krakowskich wynosi liczba uczniów 1847. Frekwencję niemniej znaczną przedstawiają również gimnazja prowincjonalne, jak Przemyśl 782 uczniów, Tarnów 635, Rzeszów 606 itp.

Lecz mniejsza o daty. Słabą stroną wniesionej do Rady państwa petycji, jest głównie to, iż nie liczy się ona zupełnie z uchwałą sejmową w tym samym przedmiocie powziętą 11. października 1883 r. Sprawozdawcą komisji edukacyjnej był, jak wiadomo, w tej sprawie prof. Zoll, a sprawozdanie wniesione w pełnej Izbie, przyjęte było jednomyślnie i bez dyskusji. Świadczy to, że sprawozdanie było doskonale opracowanem i popartem dosadnymi argumentami, i że wszyscy członkowie sejmu podzielali konieczną potrzebę polepszenia stanowiska suplentów. Komisja sejmowa zaś postanowiła bardzo roznmny postulat, który bez znacznego obciążenia funduszów państwa odrazu zadość czyni temu wszystkiemu, czego się domagają suplenci. W myśl wniosków komisji Sejm wezwał rząd, aby zastępcom nauczycieli, którzy zdali egzamin, przyznał stanowisko i płacę urzędników rangi XI. wraz z zabezpieczeniem im przywiązanej do tej rangi płacy. Wynosi ona 600 złr. z dwoma dodatkami pięcioletnimi po 100 złr., a nadto przyłączony jest do tej płacy dodatek aktywalny w przeciągu około 100 złr. rocznie wynoszący. W ten sposób otrzymałby suplent odrazu stanowisko urzędnika rządowego i wszystkie do niego przywiązane prawa, stanąłby materjalnie lepiej i otrzymałby prawo do emerytury, chociażby nawet dla braku awansu przez dłuższy czas posady rzeczywistego nauczyciela nie mógł uzyskać.

Sejm, uwzględniając dalej punkt 3 petycji suplentów, wezwał również rząd, aby na przyszłość w Galicji tworzył posady etatowe nauczycielskie w szkołach średnich w korzystniejszem, niż dotąd stosunku do ilości klas równorzędnych i do liczby uczniów.

Petycja tedy galicyjskich suplentów, wniesiona obecnie do Rady państwa, nie powinna była zbyć milczeniem uchwały sejmowej, ale przeciwnie oprzeć się na powadze Sejmu i sformułować swoje postulaty w duchu uchwały sejmowej. Jeżeli tedy z naszej strony popieramy z całą usilnością słuszne życzenia suplentów, to jednak pragniemy, aby Koło polskie dołożyło ze swej strony wszelkich starań, iżby życzenia te spełnił rząd w jak najkrótszym czasie w duchu rezolucji sejmowej.

Ziemie polskie.

Warszawa 8. stycznia. Pod datą powyższą piszą z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego:*

„W dziedzinie szkolnictwa ma być niebawem wprowadzona reforma — u nas każde rozporządzenie nazywa się „reformą" — zasadzająca się na większem jeszcze ograniczeniu stosunków szkolnych, na rozciągnięciu nad niemi większej kurateli rządowej. Reforma ta jest, nie potrzeba dodawać, najświeższym pomysłem Apuchtina. Zamierza on utworzyć na miejsce posady pomocnika kuratora (jest nim dziś Woroncow Weliaminow) parę posad inspektorów okręgowych, specjalnie do dozorowania szkół. Królestwo jednak nie będzie podzielone na okręgi szkolne. Będą to inspektorowie bez okręgów, lecz z władzą doraźnej rewizji szkół, kontrolowania wykładów i zdawania kuratorowi raportów, będą więc w stałych objazdach, coś w rodzaju objeszczyków. Jak ci trapią kontrabandzistów i okowitę, tak tamci mają trapić „polskoje dieło" w szkołach krajowych. Mówiąc bez ogródki, Apuchtin zamierza utworzyć posady jawnych szpiegów pod spokojną firmą inspekcji skolnej.

To też o ile dzisiejszy system Apuchtina wytwarza silną reakcję rządową względem Polaków, o tyle znowu wywołuje silniejszą kontrreakcję w społeczności. Duch narodowy pod wpływem takich stałych podrażnień najdrażliwszej sprawy szkolnej, potężnieje i skupia się w siłę odporną. Doprawdy więcej takich działaczy, jak Apuchtin, więcej ich na każdym kroku i w każdej sferze administracji, a polskość odżyje nawet w marnotrawnych synach ojczyzny".

Poznań 11. stycznia. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim:* „Wiadomo, że na zasadzie prawa wszelkie zebrania nankowe, rolnicze, przemysłowe, techniczne wolne są od nadzoru policyjnego i od meldowania na 24 godzin przedtem policji. Tymczasem, jak również wiadomo, nie dzieje się tak u nas i zebrania rolnicze itp. są pomimo protestów nadzorowane przez policję. Losu tego doznało i Towarzystwo pszczelnicze na pow. bukowski; zebranie jego w Opalenicy rozwiązał burmistrz miejscowy na tej zasadzie, że nie było meldowanem na 24 godzin policji. Otóż prezes Towarzystwa pszczelniczego prof. Kwiatkowski z Leszna odniósł się do rejencji tutejszej z zażaleniem na postępowanie przeciwne prawu władz policyjnych. Na zażalenie swe pod dniem 5. z. m. otrzymał odpowiedź, którą tu w dosłownym przekładzie przytaczamy: „Rejencja. Wydział spraw wewnętrznych w Poznaniu. Poznań dnia 5. grudnia 1883. Wskutek podania z 14. października odnośnie 18. z. m. zawiadamiamy Pana, że interesowanym urzędom policyjnym naszego obwodu nakażemy, aby nie żądały uprzedniego doniesienia o zebraniach reprezentowanego przez Pana Towarzystwa.

podp. *Liman.*"

Odwidziny u Stanleya
nad rzeką Congo.

Korespondent *Pester Lloydu* umieszcza następujący opis rezydencji sławnego podróżnika:

Pewnego bardzo parnego dnia w grudniu, znalazłem się w Bomba, miejscu słynnem z gorącej temperatury, a położonem nad dolnym brzegiem rzeki Congo. Znalazłem gościnne przyjęcie u belgijskiego kupca, który mię uraczył kandyzowanem mlekiem i biszkoktami. Przysmaki takie należały w tym czasie do rzadkości, więc też nietylko nieznośne gorąco, ale nawet rozmowa z miłym zresztą gospodarzem była mi w spożywaniu ich, nieznośną przeszkodą. Z dala widać było dym zbliżającego się parowca, przed nami na łące, były stada bydła, ale także tak znużonego i zmęczonego gorącem, że nawet mnóstwo dokuczliwych owadów nie potrafiły go ożywić. Nakoniec i mój gospodarz popadł w półsenność i wygodnie leżał na wiszącej rogóży, a chociaż zwracałem jego uwagę na zbliżający się statek, przecie nie okazywał najmniejszego zainteresowania się. Wiedział, że nie wiezie on poczty, a skoro tak, to z pewnością nie obfituje w nowe wiadomości, więc też dalej oddawał się błogiej bezczynności. Niezadługo mały okręcik stanął i doszły nas okrzyki ludzi, znajdujących się na nim, a widać, że go coś musiało bardzo zainteresować, przysłuchawszy się bowiem chwilkę, zerwał się z rogóży, zszedł ze schodków, które prowadziły do werandy jego domu, i mimo gorąca pospieszył do mostku, przez który można się było dostać na okręt. Rozciekawiony poszedłem za nim i usłyszałem, jak załoga wołała: „Stanley powrócił, Stanley powrócił!" Istotnie powrócił był wówczas Stanley z Europy, chociaż wielu wątpiło, czy go kiedykolwiek ujrzą nad Congo, rozpuszczono więc o nim na nowo mnóstwo owych pogłosek i anegdotek, które są nierozdzielne od nazwiska wielkiego człowieka. A najpierw powiedziano mi, że moje gorące życzenie odszukania i poznania Stanleya zamieni się w niemiłe rozczarowanie, gdy słynny podróżnik zbija z tonu wszytkich obcych, przedstawiających mu się, prostem pytaniem: „Kto pan jesteś i czego chcesz?", a otrzymawszy odpowiedź, odwraca się do nich plecami. Niezawodnie była w tem iskierka prawdy, trzeba bowiem pamiętać, że w czerwcu r. 1881 przyniesiono go z wnętrza kraju na pół nieżywego i w tymto czasie starało się mnóstwo osób poznać go, czem go niesłychanie nużono i męczono, człowiek więc w takim stanie będący mógł się zdobyć na niegrzeczność i w energiczny sposób pozbyć się natrętników. Swoją drogą nie wiedziałem wówczas o tej ważnej okoliczności, ale chęć poznania takiego człowieka przemogła obawę narażenia się na nieprzyjemność z jego strony, i postanowiłem bądź co bądź odwidzić go.

W kilka dni później opuściłem Bombu i popłynąłem w górę rzeki aż do „Underhill". Jest to stacja misyjna baptystów, położona w pobliżu kolonji handlowej Angutngu. Underhill jest oddalone o kilka mil od Vivi i leży na przeciwnym brzegu rzeki, odznacza się zaś bardzo malowniczem położeniem. Tuż naprzeciw stacji zakrzywia się rzeka bardzo gwałtownie i otaczają ją pagórki tak, że podobną jest raczej do wielkiego jeziora, niż do rzeki. Ale wirująca i pieniąca się w da wskazuje, że musi tu być coś, co ją zakłóca, i istotnie tak jest, gdyż koryto rzeki od Vivi począwszy, jest bardzo wąskie, wskutek tego woda wpada z całą siłą na skały, znajdujące się wowem zagięciu rzeki i sprawia ogromny szum. Skała ta sterczy prostopadle, a woda rozbiwszy się o nią wiruje, kipi, tryska w górę i to tak silnie, że Portugalczycy nie bez słuszności nazwali to miejsce „kotłem piekielnym". Gdy pierwszy raz miejsca te zwidzałem, rozpoczęto dopiero budować dom stacyjny. Używają w tych stronach do budowli drzewa, który Anglicy nazywają bambusem, a które w rzeczywistości jest Phoenix spinosus, t. j. rodzaj skarłowaciałej palmy, która tu bardzo obficie rośnie. Obecnie, przy drugich odwidzinach, siedziałem tu już dłuższy czas bez celu, a sprzykrzywszy sobie nieczynność, postanowiłem zrobić wycieczkę w południową stronę tego jeziora-rzeki. Kilka już razy odwidzałem hollenderską kolonię w Augu Angu, aby się zaopatrzyć w przedmioty, potrzebne do podróży, a raz chciałem już powracać, gdy ujrzałem na kotwicy stojący okręt „Belgique", należący do expedycji Stanleya. Okręt przygotowywał się do odbycia ostatnich pięciu mil drogi, bardzo uciążliwych, musiał bowiem płynąć przeciwko potężnemu prądowi, ale zaledwo mię kapitan ujrzał, natychmiast mi oznajmił, że ma polecenie od Stanleya, zaprosić mię do Vivi. Po załatwieniu najważniejszych spraw, udałem się co prędzej na pokład, aby bezzwłocznie uczynić zadość tyle dla mnie pożądanemu zaproszeniu.

Po stosunkowo szybkiej, kilkagodzinnej jeździe, w której mi się przedstawiło tyle nowych rzeczy, okazała się rezydencja sławnego badacza, oświecona promieniami popołudniowego słońca.

Wrażenie, jakie robiły białe domy Vivi, było bardzo podobne do tego, jakie wywołują spokojne, ciche osady; powiedziałbyś raczej, że to silnie obwarowany obóz piratów, w którym nagromadzono i schowano zrabowane towary.

Gdy parowiec, na którym płynęliśmy, minął szczęśliwie z wielką ostrożnością pagórek, który koło Vivi wchodzi w rzekę, wjechał do małej przystani, aby nas wylądować. Dalszą drogę aż do miejsca przeznaczenia mieliśmy odbywać pieszo przez wilgotne lasy i bagniste wąwozy. Im bardziej zbliżaliśmy się do stacji, tem więcej zwiększała się liczba towarzyszących nam ludzi, a gdyśmy doszli do środka wielkiego czworoboku, którego boki stanowiły rozmaite budynki osady, zdawało nam się, jakobyśmy się znajdowali pośród jarmarku afrykańskiego. Dzień przedtem, przybyło 280 Zanzibarczyków i znacznie powiększyli liczbę osadników, a prócz tego była wielka ilość krajowców z sąsiednich szczepów. Nadto przybyło wielu naczelników zaprzyjaźnionych pokoleń dla złożenia uszanowania „białemu człowiekowi," który do nich powrócił, a którego oni bardzo szanowali i któremu prawie bezwarunkowo ulegali.

Ucieszyłem się znalazłszy schronienie przeciwko promieniom słonecznym pod chłodną werandą głównego gmachu; przytem uniknąłem nacisku krajowców, którzy przemawiali do mnie prawdziwie babilońskimi językami. Tutaj także zawiadomił mię Stanley, iż mię odwidzi, skoro się skończą ceremonie powitalne z krajowcami. Gdy spokojnie oczekiwałem tych pożądanych odwidzin, przeszedł koło mnie jakiś dość elegancki młodzieniec, odziany w ubiór ze wschodnio-indyjskiej flaneli, a którego inteligentne rysy twarzy wcale nie harmoniowały z czarną barwą skóry. Niósł on naczynie do herbaty na wspaniałej tacy. Był to Dualla, faktotum i majordomus Stanleya, o czem wówczas jeszcze nie wiedziałem, zaś na herbatę przyszedł mi szalony apetyt. Gdy rozmyślałem o tem, przerwał mi dumanie czysty głos: „Jak się pan ma?" Spojrzałem i ujrzałem uprzejme oblicze porucznika Vandeveld, rządcy Vivi. Vandeveld przyszedł, by mię zaprowadzić na właściwe miejsce i po kilkunastu krokach między paplającymi krajowcami i ich naczelnikami, stanąłem przed Henrykiem Stanleyem, który mię nie przyjął ani węzłowatem pytaniem o nazwisko i cel odwidzin, ani nie odwrócił się do mnie plecami. Zaprowadził mię do stołu, kazał mi podać tacę z herbatą i natychmiast rozpoczął żywą rozmowę. — Ponieważ opowiadanie moje przybrało charakter czysto osobisty, przeto nie będę mówił o wypadkach tego przyjemnego wieczoru, dodam tylko, że wśród tej duchowej biesiady, nie wiem kiedy przeszedł. Jedliśmy obiad nie pod dachem, lecz na wolnem powietrzu. Na murawie zastawiono stół, do którego zasiadło oprócz gospodarza i mnie 26 Europejczyków, a Stanley rozpoczął mówić o swoim ulubionym temacie: o Afryce. Tak opowiadać, jak ten sławny badacz, z pewnością nikt nie potrafi.

Stacja Vivi leży około 360 stóp po nad powierzchnią morza, a 270 wyżej od łożyska Congo. Pagórki, na których ją zbudowano, podwyższają się im bliżej rzeki, i z wyjątkiem jednej jedynej ścieżki, prowadzącej od rzeki, można na nie wejść tylko od strony lądu stałego. Z lewej strony budynku płynie w wąskiem korycie mały strumyk leśny i użyźnia nad nim położone ogrody i plantacje bananów. Mały ten potok obfituje prawie cały rok w wodę, a wysycha chyba w czasie długotrwającej posuchy i to bardzo rzadko. Zaopatruje on całą stację w wodę do picia, rzeczna bowiem nie bardzo jest tam lubiana z powodu niemiłego posmaku glinki.

Po za pagórkami Vivi rozlega się dolina, bardzo obfita w lasy, która się ciągnie aż do wyżej wspomnianego „kotła piekielnego". Z drugiej strony Vivi pną się w niebo masy skał, bardzo nieznacznie pokrytych roślinnością. Skały te zajął również Stanley i o tyle ucywilizował, że uczynił je przystępnemi, aby w razie napadu mogły służyć za twierdzę. Opisać którą ze stacyj Stanleya, nie jest wcale przyjemnem zadaniem, a mianowicie dlatego, ponieważ każdy następny podróżny nie znajdzie tego, co było w opisie, czasy bowiem i wypadki nad Congo szybko się zmieniają i raźno postępują naprzód.

Jeszcze w maju zeszłego roku zaledwo rozpoczęto roboty, a dziś tak się ta osada przedstawia:

Szczyt wzgórza zrównano sztucznie i w ten sposób uzyskano równinę kwadratową, której jeden bok ma 80 stóp i na niej to wystawiono domy. Najważniejszy dom ma dwa piętra, a na drugiem znajdnje się sypialnia Stanleya. Na dole jest wielki pokój, w którym ściany obstawione są szafami, pełnemi książek. Na pierwszem piętrze jest pokój i laboratorjum lekarza, sypialnia dwóch oficerów, biuro i rozmaite schowki. Budynek ten jednak musi być przebudowany, ponieważ jest bardzo gorący i źle zastosowany do klimatu; podwójne ściany nie odpowiedziały pod żadnym względem celowi i nie zrobiły go chłodniejszym, a nadto wolna przestrzeń między obiema ścianami kryje mnóstwo owadów i robactwa, które głośno daje znać o sobie w czasie wschodu i zachodu słońca. Komarów tu bardzo mało, prawdopodobnie z powodu ogromnej ilości nietoperzów. Gmach, stojący naprzeciw domu Stanleya, jest rodzajem koszar; ma on wielką sypialnię dla Europejczyków i jadalnię z trzech stron otwartą.

Na skale tej nadto znajdują się:

Obserwatorjum, kąpiele, gołębnik i inne gospodarskie zabudowania. Z werandy, ciągnącej się wzdłuż jednego boku domu Stanleya, przedstawia się wspaniały widok na dalszy bieg Congo, z bogatymi w lasy wyspami, gdzieniegdzie wodospadami i nad brzegiem leżącemi dolinami. Na werandzie jest dużo wygodnych siedzeń, a w gorącej porze dnia jest tam pobyt bardzo miły, tem bardziej, gdy się ma do rozporządzenia pyszną biblioteką, a w chwilach przerwy można oko i duszę napawać owym pięknym widokiem. Z tego podwyższenia prowadzą podwójne schody do kwadratowego placu, gdzie się znajduje ogród, otoczony ze wszystkich stron domami dla Europejczyków, kuchniami, spiżarniami, chlewami dla nierogacizny, kurnikami, a wreszcie i prochownią. W bok od tej osady białych, a w dół pagórka, są chatki i domki Zanzibarczyków, Kruboyosów i Cabindasów, które same dla siebie tworzą kolonię. To „miasto krajowców" utrzymywane jest bardzo czysto i schludnie, a niektóre z domów, szczególniej zamieszkałe przez naczelników i małżeństwa, są bardzo piękne i przedstawiają przyjemny widok z swemi sosnowemi podsieniami i całemi stadami drobiu.

Najpiękniejsze miejsce przechadzki jest w stronie owego małego strumyka. Tam to udają się codziennie o wschodzie i zachodzie słońca kobiety

„Spodziewać się należy, że rozkaz powyższy wydany został i że odtąd zebrania pszczelnicze nie potrzebują być meldowane policji. Jesteśmy przekonani, że z czasem prawo wszędzie odzyska swą moc i wszelkie stowarzyszenia nasze naukowe itp. nie będą ulegały kontroli policyjnej, ale należy wciąż pukać o to, należy zanosić zażalenia ile razy dozór taki wbrew prawu nastąpi.“

Sprawy zagraniczne.

Petersburg 9. stycznia. Na nowy rok ma car zjechać do Petersburga z całym dworem i będzie przyjmował w pałacu zimowym powinszowania noworoczne. Serja zapowiedzianych balów dworskich ma przyjść także do skutku.

Nowoje Wremia donosi, że w ministerstwie wojny czynią się obecnie przygotowania, ażeby ogólny obowiązek służby wojskowej zastosować także do Kaukazu. Dziennik ten zwraca uwagę, że ogólne położenie i odrębne stosunki ludności tamtejszej tak wielce różnią się od innych prowincyj, że w tym względzie [illegible] ogledność i dlatego nie można spodziewać się, aby nawet w razie, gdyby ministerstwo powzięło jakieś postanowienia, mogłyby one rychło być wprowadzone w życie. Również przed kilku dniami donosił korespondent petersburski do *Nordd. Allg. Ztg.*, że ministerstwo wojny wygotowało listę osób, które na przyszłość, w razie wojny, mogłyby być zwolnionemi od tak zwanego „opołczenja“, t. j. od służby w pospolitem ruszeniu. Należą do nich urzędnicy administracyjni armji i floty, oraz wszyscy inni, począwszy od 5 klasy i wyżej, a także pozostający na służbie w przybocznej kancelarji carskiej. Inne zwolnienia odnoszą się, już to do osób będących w rządowej służbie, już to do prywatnych, których oderwanie od obowiązków przyniosłoby znaczne straty państwu, krajowi, lub rodzinom. *Nordd. Allg. Ztg.* zapewnia, że odnośne prawo zostanie niebawem ogłoszone, skoro tylko pozyska zatwierdzenie Rady państwa i sankcję carską. Zdaniem tego dziennika zwolnienia od pospolitego ruszenia będą o wiele liczniejsze w Rosji niż w Niemczech.

W sprawie Sudiejkina donoszą dzienniki, że przez zamordowanie tego szefa tajnej policji, utraciła policja wszelki wątek do dalszego ścigania nihilistów. Nawet książka, w której Sudiejkin zapisywał nazwiska i adresy, dostała się do rąk nihilistów.

Telegraficzne biuro „Reutera“ zawiadamia nadto, że Jabłoński (Degajew), sam doniósł o zamordowaniu Sudiejkina jego żonie, a gdy ta wybiegła przerażona z mieszkania, Jabłoński rozbił biurko Sudiejkina i pozabierał z niego wszystkie ważne papiery. Okoliczność, że dwornik nie wpadł natychmiast do mieszkania, gdzie spełniono morderstwo, oraz, że policja tak późno tam przybyła, tłumaczą tem, że Jabłoński, jako tajny agent policyjny nakazał tak dwornikowi jak policji, aby nie [illegible] wchodzące i wychodzące z mieszkania osoby.

Donoszą z Petersburga 5. b. m. do *Politische Corresp.*, że dotąd nie wyśledzono morderców Sudiejkina. Ale nadzieja nie upada jeszcze, gdyż pomocnik podpułkownika, jego siostrzeniec Sudowski, żyje, a skoro więcej uzyska sił i przytomności, zapewne będzie mógł dać potrzebne do wyśledzenia wskazówki. Władze nie przypuszczają, żeby mordercom być się udało uciec za granicę.

Dziennik *Daily News* odebrał od Stepniaka, wydawcy „Rosji podziemnej“ następujące szczegóły o Sudiejkinie: Był on ulubieńcem cara, car pokładał w nim największe zaufanie, a to szczególnie z powodu, że było to sprawą Sudiejkina głównie, że koronacja carska mogła się odbyć spokojnie, co uczyniło bardzo dobre wrażenie wśród ludu, pomiędzy którym poczęły się już rozchodzić głuche wieści, że do koronacji nigdy nie przyjdzie, bo Aleksander III oddawna zabity, a w Gatczynie ukrywa się natomiast car podstawiony. Car miał kilkakrotnie przyrzekać Sudiejkinowi, że gdy rewolucjoniści zostaną zgnieceni i zapanuje spokój, to on, car, zaprowadzi zaraz pewne reformy, ogłaszając jednocześnie amnestję dla wszystkich co brali udział w spiskach. System Sudiejkina polegał na tem, ażeby rewolucjonistów zwalczać przez samychże rewolucjonistów, i w tym celu sam zawiązywał mniemane spiski w nadziei, że rewolucjoniści dadzą się oszukać i wciągnąć do tego spisku, jak do jakiej sieci, a on wtedy odrazu wszystkich wyłapie. Ku lepszemu ukształtowaniu tej myśli, założył był nawet w Genewie rewolucyjne pismo. Oprócz niesłychanej energji i sprytu, Sudiejkin posiadał nie w mniejszym stopniu ambicję; marzył o prędkiej karjerze i odegraniu ważnej roli.

KRONIKA.

Lwów dnia 12. stycznia.

Wiadomości osobiste. Dr. Franciszek Neuhauser, jeden z najstarszych w mieście naszem lekarzy, były prymarjusz lwowskiego szpitala powszechnego, zakończył życie, przeżywszy lat 79. Zmarły używał powszechnego szacunku, a w czasach praktyki swojej, wielkiej wziętości w naszem mieście. — Z p. Filipem Zaleskim udał się do Paryża także hr. Alfred Potocki. Podróż ta dotyczy interesów prywatnych p. namiestnika. — Dziennik wiedeński donosi wczoraj, że ks. Adam Sapieha przybył z Paryża do Wiednia, a dziś ma książę wyjechać z Wiednia do Lwowa. Wiadomość ta jest widocznie [illegible], bo ks. Sapieha od kilku dni bawi we Lwowie. — Marja Łozińska, z domu Hailling-Degenfeld, zakończyła wczoraj życie w Krakowie licząc lat 20. — P. Stanisław Dunajewski, rodem z Pressburga na Węgrzech, syn p. ministra skarbu, otrzymał wczoraj na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw. — W kościele archikatedralnym odbył się dziś ślub p. Adolfa Müllera, inżyniera, z panną Aleksandrą Mańkowską, córką p. Adolfa Mańkowskiego.

† **Oskar Korczak Horodyski**, właściciel dóbr ziemskich, c. k. podkomorzy, b. kapitan wojsk austr., przeżywszy lat 60, zakończył życie dnia 7. bm. w zakładzie wodoleczniczym w Fürstenhof w Styrji. Zwłoki przewiezione zostaną i złożone w grobowcu familijnym w Kociubińcach w pow. husiatyńskim.

Nabożeństwa jutrzejsze. W kościele katedralnym celebrować będzie sumę o godzinie 10. ks. kanonik Turzański, a kazanie powie ks. Kiełan. — W kościele OO. Dominikanów sumę odprawi o godzinie 10½ ks. prowincjał Jarzembowski, a kazanie miał będzie ks. Jakób Patlewicz. — W kościele OO. Karmelitów suma z kazaniem. — W kościele OO. Bernardynów sumę odprawi ks. Jan Kaczorowski, a kazanie powie ks. Salezy Ścisłowski.

Stan powietrza. Codziennie mamy nowe zmiany. Po śniegach spadł deszcz, który przymrozek zamienił w niebezpieczną ślizgawicę. Wczoraj łagodnie i ciepło, w ciągu nocy zimno, dzisiaj spadł na nowo śnieg [illegible] bez mrozu, ku zmartwieniu amatorów sportu łyżwiarskiego.

Z powodu interpelacji wniesionej na posiedzeniu sejmowem z dnia 1. października 1883 r., przez posła Teofila Merunowicza i towarzyszów do komisarza rządowego o nadużyciach niektórych spółek kredytowych i gospodarczych w kraju, c. k. starszy prokurator dał prokuratorom państwa polecenie, aby nad temi spółkami swojego okręgu pilnie czuwały i w razie [illegible] prawu w myśl ustawy z dnia 28. maja 1881 r. l. 47 dz. u. p. z całą surowością prawa występowały.

Galopy myśliwskie. Na wiosnę br. odbędą się w okolicy Lwowa galopy, jak w roku przeszłym, co wtorek i sobotę każdego tygodnia [illegible]. Polowania pierwsze i ostatnie odbędą się w dni [illegible].

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ urządza w sobotę 19. bm. wieczorem w tym karnawale **maskaradę** w nowo udekorowanej wielkiej sali Stowarz. Zaproszenia otrzymać można u gospodarza Stowarzyszenia.

Wieczorek humorystyczny odbędzie się dnia 14. bm. z urozmaiconym nadzwyczaj programem w lokalu Stowarz. młodzieży handlowej.

Na redutę artystyczną, budzącą wiele zajęcia w naszem mieście, skomponował p. Maurycy Fall, kapelmistrz muzyki pułku bar. Packöaj i uzdolniony kompozytor walc p. t. „Melpomena“.

„Harmonja“. Z powodów od zarządu niezawisłych odłożono walne zgromadzenie członków Towarz. „Harmonji“ na niedzielę dnia 27. stycznia. Odbędzie się ono w lokalnościach towarzystwa przy ul. Blacharskiej l. 6.

Mianowanie. Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie mianowało byłego słuchacza praw i dyetarjusza wyższego sądu krajowego we Lwowie, Gustawa Bindera, praktykantem rachunkowym w tymże sądzie.

Dyrekcja poczt i telegrafów wydała następujące obwieszczenie:

„Według przepisów powinne być marki listowe (przy listach opłaconych) umieszczone po stronie adresu w prawym rogu u góry. Gdy jednak wszelko wyżej [illegible], że rzeczone marki na dowolnem miejscu a często nawet na odwrotnej stronie listów bywają przylepiane, przez co czynności funkcjonarjuszów pocztowych bardzo są utrudnione, przypomina się publiczności przepis powyższy z tą uwagą, że także i własny jej interes wymaga przestrzegania tego przepisu, gdyż w skutek nieprawidłowego umieszczenia marki listy frankowane uważane bywają jako niepłacone. Ztąd powstają reklamacje dla stron tak samo jak dla władz pocztowych wcale nieprzyjemne.“

Kraków 11. stycznia. Wczorajsze posiedzenie Rady miasta przeciągnęło się aż do godziny w pół do 12ej, przedewszystkiem odczytano pismo p. Eminowicza, według którego ze składek, dobrowolnie przez obywateli złożonych, zakupił popiersie Jana Kilińskiego, pułkownika wojsk polskich, dłuta p. Józefa Korpala i ofiaruje takowe Radzie miasta celem umieszczenia w Muzeum narodowem.

Następnie zarządzono przez pół godziny posiedzenie poufne Rady, na którem w myśl referatu p. prezydenta dra Szlachtowskiego wybrano pp. Wojciecha Gondka i Franciszka Żmudę nauczycielami, pierwszego w szkole na Piasku, drugiego na Kleparzu.

Następnie na jawnem posiedzeniu Rady miasta uchwalono następujące dla gospodarstwa miejskiego ważne wnioski, których sprawozdawcą był dr. Domański, a mianowicie uchwalono, że:

1) Pneumatyczne czyszczenie dołów kloacznych odbywać się będzie według systemu Talarda.

2) Gmina obejmie we własny zarząd czyszczenie dołów kloacznych, śluz i kanałów.

3) Czyszczenie to odbywać się będzie kosztem miasta w domach, opłacających podatek czynszowy do podatku. W budynkach lub domach, z których nie idzie podatek czynszowy do gminy, za czyszczenie dołów kloacznych, śluz i kanałów nastąpi za osobną opłatą [illegible].

4) Czyszczenie odbywać się będzie sposobem dotychczas używanym, pod kierunkiem i nadzorem [illegible] urzędnika, który będzie miał pod sobą czyszczenie dołów kloacznych.

Na pokrycie wydatków nakładowych asygnowano kwotę 20.800 złr. amortyzować się mającą, a na rozchody bieżące ma być wstawiona w budżet kwota 17.208 złr., którą pokryje dochód z podatku czynszowego.

Na wniosek prezydenta uchwaliła Rada podziękowanie p. drowi Domańskiemu za elaborat w tej sprawie.

Następnie debatowała Rada nad ulepszeniem oświetlenia przedmieść i ulic, bez żadnego postanowienia wcale nie przyszło.

Pojedynek z powodu zdradzonej miłości. W fejletonie jednego z dzienników paryskich [illegible]: Urocza młodziutka panna B., która opuściła narzeczonego, [illegible] na granicy Francji. [illegible]

Rudki 8. stycznia. Duchowieństwo gr.-kat. wy[illegible] lesną przez zgon śp. Jana Hryniewieckiego, prob. parafii Hossańskiej, zmarłego dzisiaj w 73 roku życia. Prawy Rusin i unita widział szczęście swego narodu i utrwalenie wyznania w zjednoczeniu z Polską, w zgodzie z rz.-kat. obrządkiem. Przez pół wieku prawie kapłaństwa był wiernym tym raz przyjętym zasadom. W początkach swego powołania był przez pięć lat w Bieńkowej Wiszni kapłanem, a w dalszych 42 latach podziwiano jego pełne pracy i cnoty życie, oddane parafii Hossańskiej, trzy gminy liczącej, które równą opieką religijną, równą ludzkością obdarzał.

Stanisławów. Wydział Towarzystwa Barszy im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie uchwalił przyjąć do zakładu jeszcze 10 (razem 24) uczniów szkół niższych i średnich, bez różnicy wieku i obrządku, za dopłatą miesięczną 9 złr.

Podania zaopatrzone a) metryką chrztu, b) świadectwem ubóstwa, c) świadectwem szkolnem z ostatniego półrocza, wnosić należy do wydziału rzeczonego Tow. najdalej do połowy lutego br.

Inne warunki przyjęcia do zakładu są: postęp w naukach zadawalniający, obyczaje chwalebne, pilność zadawalająca.

Warszawa 10. stycznia. Dnia dzisiejszego o godzinie 1. po południu otwartą została w sali cechowej ratusza wystawa konkursowych planów na rozszerzenie kościoła św. Aleksandra. Ogółem znajduje się na wystawie planów 16, z których kilka, rzec można, wspaniałem odznacza się wykończeniem. W sali nadto ustawiono sześć modelów wystawionych projektów. Po otwarciu wystawy odbyło się posiedzenie komitetu, na którem roztrząsano przedstawione plany.

Przed kilkunastu laty jeszcze powstał projekt zawiązania w Warszawie Towarzystwa zachęty przemysłu i handlu, a chociaż odpowiednie pozwolenie od władzy uzyskane zostało, myśl ta pożyteczna dotąd nie stała się faktem dokonanym i teraz dopiero grono ludzi dobrej woli podjęło je znowu. Pierwsze posiedzenie wstępne, na którem mają być załatwione czynności przygotowawcze około zawiązania tej instytucji w Warszawie odbędą się z inicjatywy p. Wł. Kiślańskiego jutro w resursie obywatelskiej. Projektowane Towarzystwo, mające popierać nasze sprawy ekonomiczne, nie będzie w Warszawie instytucją samodzielną, lecz musi stanowić jedną z filij towarzystwa petersburskiego.

Morderstwo na Mariahilf. Dom p. l. 55 na Mariahilferstrasse leży w najbardziej ożywionej części miasta. Stoi on vis-à-vis kościoła, pomiędzy kościołem a nim ciągnie się Barnabitengasse, jej przedłużenie niejako stanowi równie ruchliwa Kirchengasse. W domu narożnym tej ulicy jest kawiarnia Heinischa, gdzie zawsze pełno ludzi siedzi przy wielkich szybach okien, po drugiej znajduje się znów mniejsza kawiarnia, którą otacza mnóstwo sklepów, a na ulicy ruch jest niemniejszy, bo tu znajduje się także stacja tramwaju i wiele osób ciągle czeka na przybycie wozu. A i sam dom p. l. 55 mieści cztery sklepy i zamieszkany jest przez przeszło 20 partyj. O godzinie 5½ weszło dwóch ludzi, jeden wysoki, silnie zbudowany, blondyn z brodą, drugi mały, krępy, z ciemnemi bokobrodami, do kantoru p. Eiserta [illegible]. Eisert wymienił cenę, a w tej chwili obcy sięgnął do kieszeni i rzucił garść piasku w oczy Eisertowi. — Zbójce! krzyknął [illegible] i rzucił się ku pokojowi obok, gdzie właśnie zajęta była guwernantka, 60-letnia Francuzka, lekcją z dwojgiem dzieci kantorzysty. Mordercy rzucili się za nim, [illegible] uderzył go młotem w skroń i w twarz, po których p. Eisert padł z jękiem na ziemię.

Zbójca zostawił go na ziemi i wrócił do sklepu, a zamknąwszy [illegible] drzwi, rzucił się na starą Francuzkę i na dzieci. Pierwszy Rudolf, mający lat 9, otrzymał uderzenie w głowę, które rozstrzaskało mu czaszkę, drugi Henryk, 11 lat liczący, ugodzony został dwukrotnie, ale zdołał wypaść przez otwarte drzwi na podwórze, stara guwernantka została ogłuszona uderzeniem.

Eisert wysłał chwilę przed wypadkiem służącą do piwnicy [illegible]. Kiedy wróciła, ujrzała leżących rannych i chciała podnieść przedewszystkiem pana swego, [illegible]

Komisja policyjna zastała cały pokój we krwi. Na sofie leży trup 9-letniego Rudolfa, a koło niego siedzi [illegible]

Eisert sam jest silnym mężczyzną i liczy lat 45. [illegible]

Ludziom, którzy widzieli obu zbójców, pokazywano rozmaite fotografie, ale dotąd niewiadomo, czyli znalazły się jakie poszlaki.

O mordercy Schenku i jego ofiarach dochodzą nas nowe szczegóły. Poszukiwania za Teresą Ketterl, przedsięwzięte przez policję na całej linji między Wiedniem a Lincem, nie odniosły żadnego skutku i stracono już prawie nadzieję schwytania zbrodniarza, gdy następujące zdarzenie rzuciło promyk światła na ciemną sprawę. Dnia 30. grudnia r. z. doniesiono do komisarjatu na Rossau, że Katarzyna Timal, kucharka, urodzona w Czechach, mająca lat 47, mała, z ciemnoblond włosami i niebieskiemi oczami, [illegible] Józefa Timal, pokojówka, mająca lat 33, [illegible] wyjechały w lecie r. z. z niejakim Hugonem Schenkiem, wydającym się za inżyniera, do Krakowa, i dotychczas nie dały znaku życia. [illegible] Komisarjat zawiadomił o tem dyrekcję policji, która przypominając sobie analogiczne zaginięcie tajemnicze T. Ketterl, [illegible] że obie sprawy mają ze sobą związek.

Wdrożone natychmiast poszukiwania wykryły następujące szczegóły: Za pośrednictwem anonsów zawiązała Józefa Timal, pokojówka, znajomość z niejakim Hugonem Schenkiem, który się przedstawił jako inżynier kolejowy. Znajomość została zawarta najprawdopodobniej z końcem marca, [illegible] Schenk wybierał sobie za ofiary służące starsze, o których mógł przypuszczać, że posiadają fundusze. Dowiedziawszy się, że i ciotka Józefy, Katarzyna Timal, ma pieniądze, powziął zamiar opanowania ich za jednym zachodem. Zaproponował więc swej narzeczonej, aby ślub odbył się w Krakowie, gdzie licznych i dobrych ma znajomych. Katarzyna Timal oświadczyła się z gotowością odbycia tej podróży wspólnie z nowożeńcami, by Józefa nie jechała sama z Schenkiem. Pod pozorem kosztów podróży wyłudził od obu 200 zł., i skłonił je następnie, by wzięły ze sobą całe mienie, złożone z kosztowności, bielizny i sukien, jako też książeczek kasy oszczędności. Książeczka kucharki opiewała na 1190, pokojówki na 750 zł.

Towarzystwo weselne opuściło Wiedeń w połowie maja i od tego czasu Teresa Ketterl i Katarzyna Timal znikły bez śladu.

Skonstatowano następnie, że pieniądze zostały z końcem maja przez niewiadomego mężczyznę w kasie oszczędności podjęte i wykryto, że Hugo Schenk posługiwał się w celu wymiany listów z Józefiną, swoim bratem Karolem, woźnym kolejowym, żonatym i ojcem czworga dzieci. Od tego czasu sprawa znacznie postąpiła i chodziło tylko o skonstatowanie, kto jest Schenk i gdzie się obecnie znajduje.

Brata Hugona, Karola, nie uwięziono dlatego, aby zbrodniarza nie spłoszyć. Z ksiąg policyjnych sprawdzono, że Hugo Schenk pochodzi z Morawy, ma lat 35 i zajmował się poprzednio handlem drzewa i węgla, w r. zaś 1881 był za oszustwo na dwuletnie skazany więzienie, za to, że wyłudził kilkaset złr. od służącej Teresy Berger, pod pozorem przyszłego małżeństwa. Gdy ta żądała, by ślub już się raz odbył, starał się ją nakłonić do opuszczenia Wiednia, lecz ta na szczęście swoje odrzuciła propozycję i wniosła skargę na Schenka o oszustwo, w skutek czego skazano go na dwa lata więzienia. To go jednak nie poprawiło, gdyż zaraz po uwolnieniu zawarł znajomość z Józefiną Timal, naturalnie w zamiarze, aby ją zrabować i zamordować. Schenk jest synem b. prezydenta sądu obwodowego w Cieszynie, od lat kilku żonaty. Żona jego, Wanda, nie wiedząc nic o zbrodniach małżonka, mieszkała z czteroletnim synkiem w Saaz, a mąż odwiedził ją kilkakrotnie w przeciągu ubiegłego roku. Skoro sprawdzono, że Schenk zamordował obie siostry Timal i Teresę Ketterl, zachodziło pytanie, gdzie ukrył ich ciała. Trupa Ketterl dotychczas nie odnaleziono, wykryto jednak zwłoki sióstr Timal, a w roku 1879 koło Payerbach ciało kobiety, którą najprawdopodobniej także Schenk musiał zamordować. Dnia 21. lipca z. r. zawiadomił morawski sąd obwodowy wiedeńską policję, że w Mährisch-Weisskirchen znaleziono w parowie leżącego trupa kobiety. Po resztkach odzieży, broszce z literami „J. T.,“ szpilce we włosach i kosztownościach w mieszkaniu Schenka w Lincu znalezionych, nabrano pewności, że jest to trup Józefiny Timal. Co do ciała Katarzyny Timal, która równocześnie bez śladu znikła, zachodzi prawdopodobieństwo, że ciało kobiety, lat około 40 liczącej, znalezione dnia 24. lipca z. r. w Dunaju w pobliżu Pöchlarn, jest trupem Katarzyny Timal. Obdukcja sądowa zwłok wykazała dwie śmiertelne rany za lewem i prawem uchem, zadane ostrem narzędziem. Ciało było obciążone kamieniem 15 klgr. ważącym, a rysów twarzy już nie było można rozpoznać.

W sprawie skrytobójstwa w parowie koło Payerbach, zachodzi prawdopodobieństwo, że jest również dziełem zbrodniarza Schenka. Dnia 28. czerwca 1879 znaleziono tam zwłoki silnie zbudowanej kobiety, w sukniach eleganckich i modnych, bielizna była znaczoną literami „S. B.“ Obdukcja sądowa wykazała 5 ran postrzałowych w głowie, rysów jednak nie można było rozpoznać, ani się dowiedzieć zkąd nieszczęśliwa pochodziła.

Schenk został przyaresztowany w mieszkaniu maszynisty Schlossarka, gdzie mieszkał od pół roku z pewną młodą dziewczyną, którą nazywał swoją żoną. Kobietę tę, jako też brata Schenka, Karola, przyaresztowano.

Przy Hugonie Schenku znaleziono gotówki 61 zł. 70 ct., permanentkę na kolej zachodnią, dwie obrączki ślubne również znaczone i dwie fotografje kobiece.

Wychodźtwo do Ameryki. Ogólna liczba wychodźców z Europy, którzy w ciągu roku ubiegłego zawinęli do rozmaitych portów Stanów Zjednoczonych Ameryki, obliczona została na 558.000 głów, czyli o 154.000 mniej, niż w roku poprzednim. W ogólnej liczbie wychodźców było 180.000 z Niemiec, 65.000 z Irlandji, 100.000 z Anglji, Walji i Szkocji, 50.000 z Szwecji i Norwegji. Około 1700 przybyszów podejrzanej konduity, a między nimi 500 Irlandczyków, rząd Stanów Zjednoczonych odesłał do Europy. W porównaniu z rokiem poprzednim, zwiększyła się liczba wychodźców jedynie z Anglji, Walji i Szkocji.

Meissonier zamierza urządzić w Paryżu specjalną wystawę swoich utworów w liczbie 180. Artysta mimo, iż rozgłośnej używa sławy, wciąż narzeka na niesprawiedliwość i obojętność zarówno krytyki jak publiczności. Pycha jego zaczyna być przysłowiową. Raz na letniem pomieszkaniu pies jego zachorował, Meissonier zaś zamiast po weterynarza, posłał po doktora medycyny. Ten oburzony propozycją, kazał odpowiedzieć artyście, iż zamierzał właśnie posłać po niego, gdyż ma kilka okiennic do pomalowania.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Dziś w sobotę dnia 12. stycznia: „Fatinica,“ opera komiczna w 3 aktach pp. F. Zell i R. Genée, muzyka Fr. Souppe'go.

* P. Hermanówna zabawić ma, jak pisze *Kurjer Warsz.*, we Lwowie do połowy marca br., a to celem wykonania głośnej partji w „Konradzie Wallenrodzie“ Żeleńskiego.

Z Macierzy Polskiej. W miejsce ks. Siemieńskiego, który wyjechał do Francji, i p. Wilczyńskiego, który objął redakcję *Niedzieli*, rada „Macierzy“ wybrała na onegdajszem swem posiedzeniu ks. arcybiskupa Isakowicza, męża znakomitej nauki i patrjotyzmu, i p. Bol. Baranowskiego, inspektora szkół okręgowych i dotychczasowego redaktora *Szkoły*. Obaj powyżsi panowie wybór przyjęli i od najbliższej już środy rozpoczną swoje urzędowanie w radzie „Macierzy“.

Józefa Reszkówna zaangażowaną została na szereg występów do opery włoskiej w Paryżu. Znakomita śpiewaczka przybyć ma nad Sekwanę na dzień 25. bm.

„Odbijanego.“ Pod tym tytułem wykończył p. W. Rapacki pięcioaktową komedję, którą przeznaczył dla sceny teatru Rozmaitości. Bohaterem jest znana postać ekscentryczna starosty Kaniowskiego.

W Akademji umiejętności w Krakowie odbyło się dnia 7. bm. pod przewodnictwem dr. Estreichera zwyczajne posiedzenie wydziału filologicznego, na którem odczytano rozprawę dr. Żebrowskiego p. t. „Uwagi nad niektóremi nazwami geograficznemi.“ Następnie dr J. Hanusz odczytał rzecz „O sekcie indyjskiej Jayna (Dżajna), oraz o jednym z niewydanych dotąd tekstów prakryckich tej sekty, podług rękopisów berlińskich.“

Poczem odbyło się posiedzenie administracyjne wydziału, na którem zatwierdzono wybór członków komisji historji sztuki: hr. Wojc. Dzieduszyckiego i prof. Juljana Zacharjewicza.

Ewangelicy i sprawa narodowa na Szląsku. Pod tym tytułem wyszła broszura, polemizująca z *Gwiazdką Cieszyńską*, w której pojawił się w październiku r. z. artykuł pióra p. Stalmacha p. t. „Towarzystwo polityczne katolickie w Cieszynie.“ W artykule tym zarzuca p. Stalmach ewangelikom narodowości polskiej, że działają przeciw dążnościom narodowym i czyni im poszczególne zarzuty, mianowicie co do ich zachowania się przy wyborach do parlamentu. Autor w mowie będącej broszury odpowiada na poczynione ewangelikom zarzuty, podnosząc, że dla nich jest pierwszą kwestja narodowościowa, a drugą dopiero wyznaniowa, podczas gdy Polacy wyznania katolickiego na Szląsku zachowują się przeciwnie, (?) co stara się udowodnić faktami. Co do kwestji wyborów, dowodzi autor broszury cyframi, że za kandydatami narodowymi głosowała zawsze większa część ewangelików, aniżeli katolików. Słuszną wreszcie robi autor uwagę, że towarzystwo mieszczące w sobie Niemców i Polaków, których łącznikiem jest wyznanie, nie może mieć na pierwszem miejscu polskiego celu i zadania narodowego, owszem, musi w sprawach narodowych polskich być bardzo umiarkowanem i ostrożnem. Rozpisaliśmy się o tej broszurze szerzej z powodu, że dla sprawy polskiej na Szląsku walka wyznaniowa, do tego namiętnie prowadzona, zgubne tylko może mieć wpływ.

Bliski gość—z daleka.

Filip Sulimirski wita w *Kurjerze Warsz.* całym fejletonem przybywającego do Lwowa Benedykta Dybowskiego. Ponieważ szczegóły z życia znakomitego przyrodnika i profesora nas najbliżej obchodzić muszą powtarzamy dosłownie artykuł p Sulimirskiego.

Tradycyjna formuła gościnności przodków naszych: „gość w dom, Bóg w dom“ — pisze p. S. nigdy chyba trafniej i słuszniej nie mogłaby być użytą jak w chwili, gdy przychodzi nam powitać na ziemi rodzinnej znakomitego uczonego podróżnika, który w przejeździe nawiedza dziś Warszawę po pięciu latach nieobecności wracając z Kamczatki do Europy przez ocean Wielki i Indyjski, tudzież przez Suez i Dardanele.

Mówimy tu o Benedykcie Dybowskim, którego czytelnicy znają bliżej, gdyż kiedyś na tem samem miejscu podane było sprawozdanie z jego bohaterskich wypraw naukowo-myśliwskich w głąb Kamczatki i na przyległe wyspy. Jeżeli kiedy kamczadale, korjaci i łomuci zdobędą się na epopeę narodową, to niezawodnie nasz podróżnik będzie w niej grać rolę dobroczynnego ducha, który w opiekuńczej troskliwości o przyszły byt lekkomyślnej ludności, zabezpieczył od zagłady jedyną podstawę jej utrzymania, obfitą w tej okolicy futrodajną

z żerdziami na głowach, na których obu końcach wiszą naczynia na wodę. Cokolwiek w dół strumyka, tam, gdzie droga do Isangili przecina rzekę, jest miejsce prania bielizny i tam kobiety pracują w cieniu kilku olbrzymich drzew. W tem to miejscu zwierzają się sobie czarne damy nawzajem z wszystkiemi troskami, a każdy młodzieniaszek, skoro znajdzie chwilę wolną, pospiesza w to miejsce, aby się wmięszać między gadatliwe towarzystwo, od którego Europejczycy wcale nie stronią.

— Coś pan jadł w Vivi? — oto pierwsze pytanie tych wszystkich, którzy zamierzają Congo zwidzić. Jest to niezawodnie ważne pytanie i będę się starał na nie odpowiedzieć o ile możności dokładnie i wyczerpująco. Możeby było stosowniej i bardziej celowi odpowiadało, gdybym opisał jeden dzień mojego tam pobytu, bo oczywiście nie mogę w takim razie i jedzenia pominąć. Otóż podam moje własne doświadczenia dla tego, bo sądzę, że się niczem nie różnią od doświadczeń innych ludzi.

Rano o godz. 6 przychodzi mój służący Zanzibarczyk z kawą, kandyzowanem mlekiem, sardynkami, szynką, z jakiemś mięsiwem, najczęściej surowem, w puszce blaszanej, z marmoladą, chlebem i masłem (oczywiście w puszkach). Mając wcale niezły apetyt, uporałem się ze znaczną częścią tych potraw, a że ciągle trudno było jeść, więc w przerwach czytałem, a książek do wyboru miałem dosyć. Po śniadaniu udałem się dla orzeźwienia się do kąpieli, później ubrałem się i poszedłem na przechadzkę, w czasie której rysowałem, lub zbierałem rośliny.

O godz. 12 schodziliśmy się wszyscy na drugie wspólne śniadanie, które się odbywało w owej wspomnionej już, z trzech stron otwartej jadalni. Ta uczta zaczynała się zwykle od jakiej zupy, potem następowało mięso z owcy, kozy, świni, lub przypadkowo ubitej antylopy, a następnie szły kury, rozmaicie przyrządzone, dalej inny drób, który się dał przechowywać w blaszanych puszkach. Należy wyznać, że właśnie potrawy z drobiu nie były bez zarzutu, wiele bowiem pozostawiały do życzenia, tak co do kruchości, jako też delikatności, i ja, co się tyczy mej osoby, zawsze nad wszystko przenosiłem mięso kozie, chociażby było włókniste. Treść puszek blaszanych, choćby nie wiem jak wybredną nazwę miała, nigdy mię nie nęciła.

Wino z Bordeaux i Portugalii było zawsze, piwo tylko czasem. Na końcu była zawsze kawa z biszkoktami, poczem każdy udawał się albo do werandy, by najgorętszą porę dnia spędzić na czytaniu, lub też oddawał się miłej sjeście. Teraz następowały godziny spokoju, w czasie których nawet Zanzibarczycy nie pokazywali się na dworze, dopiero o 4-tej godzinie następowała herbata, kawa lub czekolada — podług upodobania—którą sporządzał własny służący każdego. Można było spożywać ją albo samemu, albo też schodziło się razem więcej osób i przez dłuższy czas gwarzyło. Po tem wszystkiem zaczynała się praca na serjo. Nagle odezwały się dźgany i młoty, krzyki Kruboyosów, którzy wynosili na ląd towary ze statku, paplanie krajowców, którzy przybyli, by zamienić swoje produkta za towary białych ludzi, wszystko to razem tworzyło hałas, który ożywiał całą stację i nie ustał, póki nie zaszło słońce i póki dzwon nie dał znaku, że praca skończona. Potem zaświecił ogień w kuchniach Zanzibarczyków i Kruboyosów, stół dla Europejczyków nakryto, a noże i widelce, szklanki, kieliszki i flaszki świadczyły o zarodku cywilizacji w tej odległej stronie. Każdy oddawał się odpoczynkowi, którym niezawodnie jest obiad. Ci, którzy sądzili, że wkrótce umrą na febrę, chcieli przynajmniej z pełnymi żołądkami opuścić ten padół płaczu, ale lekarz coś naciera ręce i nie wierzy w prędką ich śmierć. Osoby, które się nie mogły zbliżyć do siebie przez cały dzień, teraz gawędzą obok siebie, a gdy się obiad skończy i cygaro z butelką wina trzyma się w prawicy, wówczas rozpoczynała się rozmowa o doskonałości tej lub owej formy rządu, debatowaliśmy nadzwyczaj żywo o dziennikarstwie, teatrze, kobietach, tak, że się nam zdawało, iż jesteśmy w Europie i zapominało się, żeśmy daleko od rodzinnego kraju, żeśmy w Afryce. Dopiero gdyśmy sobie powiedzieli „dobra noc,“ gdyśmy opuścili jasno oświeconą jadalnię i pożegnali się z wesołemi twarzami, gdy życie i zabawa poczęły zamierać, i udawaliśmy się na spoczynek wśród gorącej i balsamicznej nocy afrykańskiej, gdy ciszę nocną przerwał chyba krzyk spłoszonego ptaka lub dalekie szczekanie psa, dopiero wówczas człek poznał, jak jest daleko od pięknej ojczyzny.

zwierzynę. Występując napozór jako samiłowany zoolog, wyjednał cały szereg prawodawczych postanowień, wzbraniających tępienia tej zwierzyny, w istocie zaś okazał się pierwszorzędnym filantropem i jest może jedynym z podbiegunowych podróżników, który w tym kierunku pewną zasługę położył.

Dybowski ma dziś lat 50. Urodzony w Mińszczyźnie, w latach 1846—50 uczył się w gimnazjum Mińskiem, razem z Konstantym Jelskim, także później podróżnikiem, ale podróżującym po odwrotnej stronie kuli ziemskiej, w Ameryce południowej. W latach 1853 — 61 studjował on z zamiłowaniem zoologję, a dla widoków przyszłości, która zresztą inaczej się rozwinęła, medycynę: w Dorpacie, Wrocławiu, Berlinie, aż nareszcie otrzymawszy w dwu uniwersytetach stopień doktora medycyny, objął w roku 1862-im posadę profesora-adjunkta zoologii w szkole głównej warszawskiej.

Dwadzieścia lat upłynęło od czasu, gdyśmy bywali na wykładach Dybowskiego, a mamy je świeżo w pamięci... Młody profesor zbierał swoje audytorjum bardzo rano; pomimo pory zimowej o godzinie 7ej miewał lekcję w sali przylegającej do gabinetu zoologicznego. W zimowem półroczu 1863—64 bardzo wielu studentów uczęszczało na te wykłady, wygłaszane z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu, przy świetle lampy o świcie...

W lutym r. 1864-go wyjechał na Wschód, gdzie korzystając z przychylności miejscowych władz i protekcji towarzystwa geograficznego, rozwinął szeroką działalność w kierunku poszukiwań geologicznych, przyczem wiele pomagali mu sybiracy i zapaleni myśliwi: Alfons Parvex i Wiktor Godlewski. Przez dwa lata (1866 i 1867) robili oni poszukiwania na wschodnim stoku gór Jabłonnych, w pobliżu rzek Onon i Ingoda. Od r. 1867—70 bawił Dybowski z Godlewskim w Kułtuku na południowym krańcu Bajkału, badając to jezioro i jego okolice; od 1870—76 podróżował za Bajkałem, nad rzekami Ussuri i Amur oraz na półwyspie Mandżurji, w r. 1877 powrócił do Warszawy.

Rodzina i znajomi chcieli go wszelkiemi siłami zatrzymać w kraju, starając się dlań o odpowiednie lub przynajmniej przyzwoite stanowisko naukowe. Jaki był przebieg tych starań nie roztrząsamy, dość, iż w połowie r. 1878-go Dybowski przyjął dobrowolnie na lat pięć posadę lekarza okręgowego całej Kamczatki i dnia 31-go grudnia t. r. wyjechał z Warszawy na wschód powtórnie. Za towarzysza przybrał był sobie wtedy 19-letniego chłopca, syna wieśniaka z pod Okuniewa, nazwiskiem Jana Kalinowskiego, który od owej pory do ostatka, t. j. przez całe lat pięć, dzielnie służył Dybowskiemu jako strzelec i preparator. Od lipca r. 1879 go do połowy r. 1883-go przebywał Dybowski w Kamczatce, mając urzędową rezydencję w Petropawłowsku; teraz zaś udaje się do Lwowa, gdzie uniwersytet ofiarował mu katedrę zoologii, osieroconą po śmierci Syrskiego.

Wszechnica lwowska nie mogła zrobić lepszego wyboru. Grono jej profesorów powiększy się niezawodnie o jednę znakomitą siłę naukową, ale także o jeden więcej nieskalany charakter, duszę czystą i wzniosłym celom oddaną, jednostkę bezinteresowną i wolną od przesądów i błahostek życiowych, wśród których przeważnie życie nasze upływa. Dybowski, kiedy się dowiedział w Petropawłowsku, iż go powołują do Lwowa:

„Przyjadę — odpisał — jeśli mi rzeczywiście dadzą katedrę, zostanę; jeżeli nie, wrócę na Kamczatkę".

Te proste słowa charakteryzują dzielnego podróżnika i poświęconego nauce człowieka lepiej, niż wszelkie opisy jego zasług i czynów...

Po powrocie Dybowskiego z ostatniej chwili wyczerpujący życiorys Dybowskiego napisał jego serdeczny przyjaciel, a najznakomitszy dziś ornitolog polski, Władysław Taczanowski (*Tygodnik Powszechny* 1882), i kto chciałby zaznajomić się ze szczegółami życia naszego dziś gościa, temu szanowną biografję polecamy. Taczanowski też, zostając w nieprzerwanych stosunkach listowych z Dybowskim, udzielił łaskawie redakcji *Wszechświata* (1883 nr. 27), wyjątki z jego listów pisanych z Petropawłowska, obejmujące mnóstwo bardzo ciekawych szczegółów o faunie kamczackiej.

Pomijając przytoczone w tych źródłach fakta, chcemy tu tylko zwrócić uwagę na wydatniejsze ustępy z działalności Dybowskiego i zapewne, przez wzgląd, iż uczony ten ponownie objąć ma katedrę, na charakter jego naukowych studjów dotychczasowych.

Zima... Jezioro Bajkał pokryte lodem. Z miejsca na miejsce w różnych kierunkach przesuwa się po niem namiot na saniach, a w tym namiocie po kilka tygodni koczuje Dybowski i rąbiąc przeręble w lodzie, zapuszcza sondy i więcierze na noc, wydobywając je potem w ciągu dnia. Często zastępuje go w tem, a stale dopomaga Godlewski.

Inny obraz z r. 1873. Oto pusty step nad jeziorem Chanką w kraju ussuryjskim... Dybowski dowlókł się tu z wielkim trudem wraz z Michałem Jankowskim, iżby skorzystać z przelotu ptactwa wędrownego. Nastał niespodziany wylew wód, który ich ze szczętem odciął od świata, tak, iż przez kilka tygodni w beznadziejności wyglądali z upragnieniem końca potopu.

Jeszcze jeden obraz... Latem r. 1881 Dybowski z trzema towarzyszami objeżdża wkoło całą Kamczatkę, konno. Blizko 3000 wiorst wloką się na jednych i tych samych koniach, bez żadnej drogi, wpoprzek olbrzymich lasów, gór i rzek! „Wróciliśmy szczęśliwie, pisze po tej wyprawie do Taczanowskiego, ja tylko złamałem żebro i Kalinowski mocno się w nogę skaleczył."

Tyle o podróżniku...

To jednak jeszcze zaznaczyć musimy, iż Dybowski wszystkie swoje zbiory zoologiczne, a są one obfite, nadsyłał w jednym egzemplarzu do gabinetu zoologicznego w Warszawie, który dziś pod względem fauny wschodnio-syberyjskiej i kamczackiej jest może najbogatszym w rzędzie podobnych zakładów europejskich. Przytem warto również zaznaczyć, iż wszystkie podróże odbywał własnym kosztem, a głównie na to fundusz czerpał ze sprzedaży licznych dubletów.

Z jakimże ściśle naukowym dorobkiem stanie prof. Dybowski przed swoimi słuchaczami we Lwowie? Pod tym względem niestrudzony podróżnik mógłby zawstydzić niejednego z uczonych, którzy cały swój wiek przepędzili w zaciszu gabinetów. [illegible] długie lata... bezowocnie. On, który dotąd nie zażywał prawie nigdy spokojnego wczasu, i nie miał zasobnego w pomoc naukową laboratorjum, ogłosił drukiem w latach 1860—1883 długi szereg prac specjalnych w różnych językach, a oprócz tego dostarczył materjału naukowego wielu innym uczonym, jak: Grube, Taczanowski, Czerski i Władysław Dybowski (brat Benedykta, niedawno jeszcze prof. zoologii w Dorpacie).

Benedykt Dybowski zajmuje się przedewszystkiem rybami i w ichtjologii ma dziś sławę europejską. Pozyskał ją przez sumienne opracowanie monografji pewnego rzędu (Cyprinoidae) ryb inflanckich, oraz przez swoje studja nad rybami Ononu, Ingody, Amuru, Bajkału, które sybirski oddział Towarzystwa geograficznego drukował w swoich *Izwiestjach*. Prócz tego w czasie eksploracji jeziora bajkalskiego, korzystając z niezmiernej w niem obfitości pewnego rodzaju raczków (Gammaridae), opisał tę grupę zwierząt tak dokładnie, iż ją dopiero, można powiedzieć, wcielił do zoologji systematycznej, a wydana w tym przedmiocie przez Towarzystwo entomologiczne w Petersburgu jego rozprawa niemiecka, bogato ilustrowana, jest pracą naukową mistrza w swoim zakresie.

Przygodnie zajmował się też ptakami, mięczakami i ssącemi (foka, wydra morska), a nadto ogłosił drukiem wyniki swoich pomiarów Bajkału pod względem głębokości.

W języku polskim drukował dotąd, o ile wiemy, tylko rzecz „O tygrysie ussuryjskim" (Przyroda i Przemysł, 1876) i „o linieniu dzióba ptaków z rodziny Mormonów" (Wiadomości z nauk przyrodzonych, Warszawa 1882).

Jako lekarz na Kamczatce, Dybowski pracował na miejscu przez lat cztery (piąty rok zabrały mu dwie podróże, tam i z powrotem), a była to praca bardzo uciążliwa... Do niego należały czynności urzędowo-lekarskie na całym tym półwyspie i na wyspach Komandorskich, 200 mil odległych od Petropawłowska. Zimą jeździł „za czynnościami" na saniach w psy zaprzężonych, latem łodzią po rzekach lub parowcem po morzu, a gdzie wody nie ma, to konno wierzchem.

W roku 1880-tym, gdy w Petropawłowsku zebrał dużą kolekcję okazów zoologicznych, wybuchł w jego mieszkaniu pożar i wszystko mu się spaliło. „Powetuję to sobie," napisał donosząc o tem przyjaciołom... I rzeczywiście powetował, wracając z ogromnemi zbiorami, które podobno, w chwili gdy to piszemy, wysłane z Odesy, podążają za podróżnikiem.

Są to wymowne dowody jego kilkoletnich zabiegów w okolicy, w której Nordenskiöld powitał go z radością po swoim przymusowem zimowaniu, a następnie, gdy się zobaczył w Kairze z Antonim Wągą, winszował jego rodakom, iż mają takiego uczonego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zakład kred. włościański. Bank krajowy dostarczył Zakładowi włościańskiemu funduszów na pokrycie styczniowego kuponu i wylosowanych listów. Dyrektor Zgórski rozpoczął rokowania, aby pod patronatem Banku krajowego zapewnić prawidłowe rozwikłanie interesu tego zakładu na zasadzie zupełnego zabezpieczenia tak dłużników, jak właścicieli listów dłużnych.

Bank rolniczy zakłada w Jarosławiu magazyny zbożowe.

Program stowarzyszeń przemysłowych, zawiązać się mających na podstawie ustawy z 15. marca 1883 w obrębie miasta Lwowa.

I. Bednarze (20).

II. Blacharze (66), brązownicy (4), konwisarze (1), mosiężnicy i ludwisarze (6), rękawicznicy i bandażyści (14), garbarze (1).

III. Zawiązanie stowarzyszenia budowniczych i innych pokrewnych przemysłowców i rękodzielników zostaje w zawieszeniu aż do wydania zapowiedzianej noweli do ustawy przemysłowej, mającej uregulować przemysł budowniczy.

IV. Cukiernicy (20), piernikarze (6), pasztetnicy, ewentualnie młynarze (5).

V. Drukarze typograficzni (21) i litograficzni (6), tudzież odlewacze czcionek i stereotyp (3).

VI. Fiakry (21), dorożkarze (224), utrzymujący omnibusy (1), wynajmujący podwody, posługacze publiczni (2), karawaniarze (8).

VII. Fryzjery i perukarze (20), balwierze (64).

VIII. Introligatorowie (40), tokarze (27), fajkarze (6), grzebieniarze (2), guzikarze, koszykarze (6), wyrabiacze korków (2), powroźnicy (11), szczotkarze (14), parasolnicy (4).

IX. Kowale (25), konowały (3), stelmachy (23).

X. Krawcy (253), kuśnierze (44).

XI. Księgarze i antykwarze (20), fotografowie (12) utrzymujący czytelnie, wypożyczalnie i handel nut (1).

XII. Malarze pokojowi (32), lakiernicy (21), malarze szyldów (18), pozłotnicy (6), szklarze (3), farbiarze (11), [illegible].

XIII. Modystki (40), szwaczki bielizny (5), przedsiębiorcy wyrobów pończoszkowych (10), gorseciarze, hafciarze i koronkarze, przedsiębiorcy wyrobu przyborów kościelnych (1), [illegible], kaletnicy i czapkarze (49), kołdrarze i waciarze (3), przedsiębiorcy wyrobu kwiatów (10), przedsiębiorcy wyrobu chemikaliów i perfum (3), przedsiębiorcy wyrobu atramentu (3), ogrodnicy (7), przedsiębiorcy wyrobu tutek cygaretowych (5).

XIV. Piekarze (87).

XV. Rymarze (13), siodlarze (14), przedsiębiorcy wyrobu kuferków (9), tapicerowie (29).

XVI. Rzeźnicy wołów (180), masarze i rzeźnicy bydła drobnego (174), mydlarze (10).

XVII. Ślusarze (49), rusznikarze (4), nożownicy (7), [illegible] (2), ma[illegible] (1), [illegible], naprawiacze rur gazowych (1).

XVIII. Stolarze (124), organmistrze (2), naprawiacze i stroiciele fortepianów (10), snycerze (2), przedsiębiorcy [illegible].

XIX. Szewcy (675).

XX. Szynkarze i kawiarze, traktjernicy i oberzyści (351) — ewentualnie piwowarowie (6), fabrykanci rozoliszów (5), [illegible].

XXI. Złotnicy, srebrnicy i jubilery (40), rytownicy i pieczętarze (5), optycy (5), dentyści-technicy (1), ewentualnie zegarmistrze (34), jeżeli nie zawiążą osobnego stowarzyszenia [illegible].

Zaprojektowane w programie magistratu trzy stowarzyszenia kupców pozostają na razie w zawieszeniu, ponieważ zaszły wątpliwości [illegible] co prawdopodobnie w styczniu nastąpi.

Przegląd polityczny.

Lwów 12. stycznia.

Hr. Alfred Potocki miał dnia 10. bm. posłuchanie u cesarza.

Tribüne donosi, że namiestnik Galicji, pan Filip Zaleski, ma być niebawem powołany do Izby panów.

Urzędnicy urzędów cechowniczych w Galicji wnieśli zbiorową petycję do Rady państwa o polepszenie bytu materjalnego i uregulowania stosunku służbowego.

Narodni Listy twierdzą, iż w skutek dywersji Lienbachera uniemożebnionem będzie przeprowadzenie ustawy o galicyjskiej indemnizacji w bieżącej sesji Rady państwa. Tenże sam dziennik zawiera wiadomość, iż konserwatyści niemieccy poruszają plan, aby prawica wystąpiła z wnioskiem pojednawczym, którymby wezwał rząd do ograniczenia rozporządzenia językowego do tych okręgów, w których według ostatniego obliczenia ludności, najmniej trzecia część ludności należy do czeskiej narodowości. W kołach prawicy twierdzą, iż stronnictwo konserwatystów niemieckich waha się, czy ma głosować przeciw wnioskowi Wurmbranda. *Pokrok* zaś sądzi, że jeżeli już postanowiono ogłosić ustawę o języku państwowym, to należałoby chyba przyznać rządowi prawo określenia granic, uprawniających używanie pewnych języków w życiu publicznem w poszczególnych krajach i okręgach.

Politik dowiaduje się, że minister sprawiedliwości wniesie wciągu najbliższej sesji Rady państwa projekt do ustawy regulującej taryfę taks adwokackich.

Presse donosi, że w państwowem ministerstwie skarbu odbywają się codziennie narady nad programem drogowym dla Bonsji i Hercogowiny. W przeciągu 5—6 lat ma być zbudowana sieć drogowa, mająca wystarczyć na długie czasy. Kosztów, jakich ta budowa wymagać będzie, mają dostarczyć środki krajowe za pewnem przyczynieniem się całej monarchji.

Pod tytułem „program niemiecki" podaje *Egerländer Ztg* artykuł programowy, pochodzący ze strony „doświadczonej pod względem politycznym", a zawierający następujące punkta kardynalne: 1) Wieczny sojusz z Niemcami. 2) Odtrącenie (Abstossung) „Polski" i Dalmacji. 3) Najzupełniejsza centralizacja. 4) Stanowcza germanizacja. 5) Nazwy krajów koronnych mają pozostać tylko w tytule cesarskim jako wspomnienie historyczne. 6) Zaprowadzenie cenzury itp. piękne rzeczy.

Dep. Starcevic oświadczył onegdaj w sejmie zagrzebskim, iż szczęściem było, że zachorował, gdyż pomimo wykluczenia go z Izby i ustawy kagańcowej, byłby przybył do Izby, zkąd z pewnością nie ośmielonoby się go wyrzucić. Następnie odczytał pełną inwektyw broszurę przeciw Voncinie i Miskatovicowi i obrzucił kalumniami większość sejmową, rząd i Madjarów. Prezydent przywoływał go do porządku, a gdy to nie pomogło, zawiesił posiedzenie na krótki przeciąg czasu. Po rozpoczęciu na nowo obrad, przyrzekł Starcevic, że będzie zachowywał się przyzwoicie, niebawem jednak rozpoczął dalej mówić. Posiedzenie zamknięto wśród ogólnego wzburzenia.

Do *Extrablattu* donoszą z Moskwy, iż uwięziono tam 27 studentów, podejrzanych o to, że wiedzieli o zamiarze zamordowania Sudiejkina.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) Wiedeń 12. stycznia. Cesarz zatwierdził wybór hr. Stanisława Badeniego na członka gal. Rady szkolnej krajowej.

(D.) Wiedeń 12. stycznia. Wrzekomy naczelnik rozbójników, którzy popełnili rabunek i morderstwo w kantorze wekslowym Eiserta, nazwiskiem Józef Pongracz, recte Emil Trotz, sprowadzony został w kajdanach do więzienia policyjnego.

(D.) Wiedeń 12. stycznia. Wyszła tu broszura pod tytułem: „Przedmiotowe wyjaśnienia w sprawie austrjackich kolei żelaznych i sprawa decentralizacji". Autor występuje przeciw przeniesieniu zarządów kolejowych z Wiednia, jako szkodliwemu dla potęgi militarnej Austrji. Centraliści głoszą, że broszura ta wyszła z pióra wyższego oficera austrjackiego. Tymczasem z tonu i treści tej publikacji można wnosić, że napisaną została na zamówienie potentatów kolejowych.

(R.) Wiedeń 12. stycznia. Wiadomo, że ochmistrzyni arcyksiężnej Stefanji, bar. Nostitz, niedawno podała się do dymisji. Dowiaduję się, że na jej miejsce zamianowaną będzie hr. Sylwa Taronca, wdowa, siostra ministra hr. Kalnoky'ego.

Praga 12. stycznia. W rozprawie językowej przemawiać będzie hr. Hohenwart przeciw wnioskowi Wurmbranda i zaznaczy stanowisko prawicy w tej sprawie.

Budapeszt 12. stycznia. Przebieg dzisiejszego posiedzenia Izby magnatów nie da się przewidzieć. Szanse obydwu stron wątpliwe. Zwycięstwo rządu nie jest wcale wykluczone, gdyż magnaci siedmiogrodzcy przybyli w bardzo znacznej liczbie. Opozycja zamierza w razie porażki zaproponować modyfikację §. 38. projektu, aby dzieci z małżeństw mięszanych wychowywane były w wierze katolickiej.

Berlin 12. stycznia. Do *Germanji* donoszą z Petersburga: Zamach na cara, o którym urzędowe pisma doniosły, że był tylko wypadkiem na polowaniu, wykonali mordercy Sudiejkina. Na dwa tygodnie przed zamachem przybył Jabłoński z jakąś kobietą do leśnego w Gatczynie z listem od Sudiejkina. W liście tym zawiadomiono go, że osoba która przybyła z Jabłońskim jest tajną ajentką i będzie przez jakiś czas mieszkać w domu leśnego. Ta sama kobieta strzeliła na polowaniu do cara. Aresztowano ją niezwłocznie po zamordowaniu Sudiejkina i pokazało się, że jest rodzoną siostrą Strelnikowa, straconego za zabicie cara Aleksandra II. Według krążących pogłosek, została ona już cichaczem w fortecy petropawłowskiej powieszona.

[illegible]szewski), i wnosi, aby je po bliższem zbadaniu przez komisję z 3 członków się składającą, w Klęczanach, przyjęto, na co zebranie chętnie się zgadza.

Następnie zabrał głos p. Biechoński o kredycie dla przedsiębiorców naftowych i żąda, aby kredyt wyrobić w Banku krajowym na podstawie praktyki z r. z. z Bankiem wiedeńskim dla handlu i przemysłu. Z [illegible]

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 12. stycznia. Policja skonstatowała, że Schenk i Schlosarek zamordowali 29. grudnia pokojówkę Rozalię Frenczy w Griechenan pod Preszburgiem.

Podejrzany o zamordowanie Eiserta Pongratz został aresztowany. Według *Extrablattu* udało się policji dowieść Schenkowi, że zamordował także kucharkę Ketterl.

Wiedeń 12. stycznia. *Wiener Ztg* ogłasza pismo odręczne cesarza, wyrażające arcyks. Rudolfowi uznanie i serdeczną podziękę za działalność jego jako protektora wystawy elektrycznej, i poświęcenie dla ważnych, umiejętnych celów.

Dziennik urzędowy ogłasza równocześnie liczne odszczególnienia z tegoż samego powodu. Hr. Wilczek otrzymał order żelaznej korony I klasy, bar. Erlangen krzyż komandorski orderu Leopolda.

Według urzędowego biuletynu, zasłabła arcyksiężna Stefanja na wietrzną ospę.

Wiedeń 12. stycznia. Przybyła z Preszburga z policjantami gospodyni i parobek poznali Schenka jako tego, który 31. grudnia bawił w Preszburgu w towarzystwie kobiety, zaginionej odtąd w hotelu zum „Rothen Ochsen". Schenk przeczy, aby miał zamordować tę kobietę, której imię znane jest już policji. Śledztwo wykazało, że Schlossarek, w ostatnich miesiącach r. z. posiadał kurtkę myśliwską, co stwierdza podejrzenie, iż brał on udział w morderstwie, bo nad Dunajem w miejscu czynu znaleziono wtedy guziki od kurtki myśliwskiej.

Wiedeń 12. stycznia. *Pol. Corr.* donosi: Giers przybędzie do Wiednia stanowczo 19. lub 20. stycznia i zatrzyma się przedtem dwa dni w Sztutgardzie. Mohrenheim przybył do Montreux celem konferowania z Giersem.

Berlin 12. stycznia. Herbert Bismarck przeniesiony został do ambasady w Petersburgu.

Hawr 12. stycznia. Okręt austrjacki, jadący z Tampico, rozbił się u południowej grobli portu. Jest nadzieja, że załogę będzie można ocalić.

Zagrzeb 12. stycznia. Na posiedzeniu wieczornem sejmu bronił referent Gyargovits w świetnej i przychylnie przyjętej mowie budżetu, poczem ban stanowczo zaprotestował przeciw uwadze, że rząd jest bezprawnym i chce radzić bez odpowiedzialności. Ban przyjmuje sam odpowiedzialność. Przedłożenie przyjęto 69 głosami przeciw 25 i załatwiono je w szczegółowej dyskusji. Jutro trzecie czytanie.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 11. stycznia. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika á 200 złr. 295·75 od 298·75, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 171·25 do 174·25, Banku hipot. galic. 298 — do 302·—, Banku kred. gal. 252·— do 257·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 98·40 — 99·40, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·— do 91·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 98·40 do 99·40, Tow. kred. gal. ziem. 4% 86·— do 87·—, Banku hip. gal. 6% 101·40 do 102·40, Banku hip. gal. 5% 97·55 do 98·55, Banku hip. gal. z 5% prem. 100·40 do 101·40. III. Listy dłużne na 100 złr. Gal. zakł. kred. włośc. 6% 91·50 do 93·—, Gal. zakł. kred. włośc. 5% —·— do —·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—. IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 98·40 do 99·40, Komunalne gal. Zakład kred. włośc. 6% 95·— do 98·—, Pożyczki kraj. z r. 1873 6% 101·50 do 102·50, Pożyczki krajowej z r. 1883 89·75 do 90·75, Losy miasta Krakowa 16·50 do 18·50, Losy m. Stanisławowa 22·50 do 24·50. V. Monety. Dukat holederski 5·62 do 5·72, Dukat cesarski 5·64 do 5·74, Napoleondor 9·55 do 9·65, Pół-imperjał rosyjski 9·87 do 9·97, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowe 1·16 1/2 do 1·18 1/2, 100 marek niemieckich 59·— do 59·75, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza cyfry wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń 12. stycznia godzina 10 min. 33. Akcje kredytowe 302·75, Anglo-Austr. 114·75, Akcje banku Union 112·50, Kolej Karola Ludwika —·—, Połudn. 144·50, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1864 —·— Napoleondor 9·61, Rubel papierowy 1·17 1/2. Usposobienie: słabe.

Wiedeń 11. stycznia godz. 1. min. 45. Akcje alp. tow. górn. 68·50, Węg. akcje kredyt. 301·75, Akcje anglo-austr. 115·25, Akcje banku Union 112·50, Akcje Karola Ludwika 296·—, Akcje kolei północnej 255·—, Akcje kolei południowej 145·10, Akcje kolei Alfödzkiej 169·75, Akcje Staatsbahn 323·50, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 172·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 152·50, Wiedeńskie losy 123·80, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 97·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 99·—, Losy regulacji Cisy 111·40, Losy tureckie 20·50, Węgierska renta 88·90, Akcje banku związkowego 107·50, Akcje —·—, obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej banku Akcje kolei państwowej —·— Rubel papierowy 1·17 1/2, Węgierskie losy 112·80, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: lepsze.

Wiedeń 11. stycznia godz. 5 min. 10. Jednolity dług państwa w banknotach 79·45, w srebrze 80·25, Renta w złocie 100·20, 5% austr. renta marcowa 94·10, Akcje banku wiedeńskiego 843·—, kredytowego 304·—, Londyn 121·15, Srebro —·—, Napoleondor 9·60 1/2, Dukat ces. men. 5·71, 100 marek niemieckich 59·35.

Berlin 11. stycznia godzina 5 min. 55. Rosyjskie banknoty 197·50, Akcje kredytowe 528·50, Lombarde 247·—, Galicyjskie 125·40, Kolei rumuńskiej 56·25, Austrjackie banknoty 168·45. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 76·80.

Telegramy zbożowe z dnia 11. stycznia. — Wiedeń: Pszenica 10·— do 10·25 złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 30·75 do 31·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na jesień) 9·47 do 9·49 do —·— złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiecień maj) 177·— m., żyto —·— m., spirytus loco 48·30 m., olej rzepakowy 67·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 49·75 fr., olej rzepakowy 80·25, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń 12. stycznia: 15·50 do 15·75. Brema: 8·65 do —·—. Hamburg: 8·90, na styczeń 8·90, na luty-marzec 8·85. Antwerpja: na styczeń 21·1/4. Nowy-York: 9·1/2. Filadelfja: 9·3/8.

Pociągi kolejowe.

A) PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Według zegaru lwowskiego.

a) z Podwołoczysk i Brodów:

Nr. 2	pospieszny	o godzinie 10	minut 30	wieczór.
Nr. 6	mięszany	„ „ 4	„ 16	po południu.
Nr. 8	mięszany	„ „ 3	„ 5	rano.

b) z Krakowa:

Nr. 1	pospieszny	o godzinie 5	minut 40	rano.
Nr. 3	osobowy	„ „ 9	„ 27	wieczór.
Nr. 5	mięszany	„ „ 11	„ 40	przed połudn.
Nr. 15	lokalny	„ „ 7	„ 54	wieczór.

B) ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Według zegaru lwowskiego.

a) do Podwołoczysk i Brodów:

Nr. 1	pospieszny	o godzinie 6	minut —	
Nr. 5	mięszany	„ „ 12	„ 38	w południe.
Nr. 7	mięszany	„ „ 10	„ 31	wieczór.

CHOROBY 1102 1—0
PŁCIOWE I SKÓRNE
leczy pod dyskrecją
Dr. ANTONI BERGER
także listownie.
Jego poradnik w tychże słabościach wydanie III. kosztuje 1 złr., za pobraniem pocztowem złr. 1·20.
Lwów ul. Karola Ludwika l. 7.
Ordynuje od 3.—5. po poł.

Do wynajęcia

w realnościach Emila Brajera ulica Kazimierzowska l. 37, (wchód również z ulicy Brygickiej między l. 1 i 3 w przedłużeniu ulicy Jagiellońskiej

2 pokoje i kuchnia,
2 pokoje kawalerskie umeblowane lub nie,
sklep
składy na towary
— zaraz.

Bliższej wiadomości udzieli biuro właściciela w tejże realności. 1134 2—3

Niezawodnym i szybkim jest skutek preparowanych z bardzo zbawiennej babki (Spitzwegerichpflanze) i wszędzie wielce cenionych 1037 6—11

Cukierków z babki
(Spitzwegerich-Bonbons)

Wiktora Schmidta i Synów we Wiedniu.
w kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, katarze itd. Skład prawdziwych cukierków tylko w aptekach i w handlach pp. Karola Bałłabana i Stanisława Markiewicza.

Ludgarda Budkowska
nauczycielka tańców
rozpoczyna nowy kurs
tańców salonowych
połączony
z ćwiczeniami praktycznemi
oraz 1033 5—0
kurs gimnastyki salonowej
wyłącznie dla panienek.
Rynek, [redacted], 1. piętro, liczba 12.

Prawdziwe tylko z tą marką ochronną:

Huste-Nicht
Gerichtl. geschützt

(Nie kaszlaj).
Ekstrakt słodowy i karmelki L. H. PIETSCHA i Spółki w Wrocławiu.
Uznane przez liczne pisma dziękczynne, wypróbowane i najlepsze jako środek dyetetyczny przeciwko kaszlowi wszelkiego rodzaju, katarowi, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniom szyi i piersi, pęcherzowy od szybkiego kataru aż do suchot. Prócz licznych pism uznania mamy także podziękowanie Jego Ekscel. kanclerza niemieckiego ks. Bismarka.
Flaszka ekstraktu po cnt. 80, złr. 1·50 i 2 złr. Woreczek karmelków po 25 i 40 cnt. 1054 3—0 (1)
Dostać można we Lwowie u Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem", w Brzeżanach u W. Jawoschka apt., w Beraszczowie u M. Niemczewskiego apt., w Dobromilu u A. Grotowskiego apt., w Grybowie u Tuleżyckiego apt., w Jaśle u R. Palcha apt., w Kańczudze u R. Hegera apt., w Mostach Wielkich u Ig. Zolińskiego apt., w Rozdole u Ed. Kornbergera apt., w Skawinie u Karola Majera apt., w Wojniłowie u E. Stiebera apt., w Żurawnie u J. W. Tomaszewskiego apt., w Żydaczowie u M. Bardasza apt., w Tarnopolu u Hermana Kahane apt. pod „Złotym Orłem" i G Jamrogiewicza apt., w Sokalu u Eugeniusza Wysoczańskiego apt, w Kołomyi u J. Sidorowicza apt.

Największy skład fabryczny
najlepszych
płócien i bielizny
oraz
perkali, szirtingów, firanek, pończoch, skarpetek, krawatów i t. p.
poleca po cenach stałych
Magazyn SCHAYERÓW
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 3.

L. 280. 1123 3—3

Obwieszczenie.

Niniejszym ... posady kontrolora ... płacą 600 złr. w. ...
Ubiegający ... wnieść najdalej d... Koniasta Stryja i w... ...owicie także znajo... ...
Posada nadaną będzie prowizorycznie, a po jedno...cznej zadawalniającej służbie nastąpi stabilizacja.

...ryza do wiedńia, a dziś znów donoszą, że książę ...jechał z Wiednia do Lwowa. Wiadomość ta jest ...doesnie bardzo przestarzałą, bo ks. Sapieha już kilku dni bawi we Lwowie. — Marja Łosińska, z domu Haylling-Degenfeld, zakończyła wczoraj życie w Krakowie licząc lat 20. — P. Stanisław Dunaszewski, rodem z Pressburga na Węgrzech, syn p. ministra skarbu, otrzymał wczoraj na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora ...

Magistrat król. miasta.

Stryj dnia 8. grudnia 1883 roku.

J. REIF, specjalista, w WIEDNIU,
Margarethenstrasse 7, im Bazar, 1089 4—26
Gumowe i rybie pęcherzyki, tylko prawdziwe paryskie tuzin 1, 2, 3, 4; najdelik. 5 złr.
Najdelikatniejsze paryskie gąbki przezorności tuzin 2—3 i 4 złr.
Suspenzorja po 1, 1·50, 2 i 3 złr.
Zresztą także wszystkie inne specjalności dla celów zdrowotnych.

Fabryka kartonaży z litografią
w Stanisławowie,
jest do wydzierżawienia, względnie do sprzedania.
Reflektujący raczą się zgłaszać listownie pod adresą A. Z. w Stanisławowie, ulica Lipowa l. 49. 3068 4—4

Ogrodnik
żonaty, lat 40, z najlepszemi świadectwami poszukje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresą A. B. 35 Jaworzno per Szczakowa. 1132 2—3

Soeben erschien 11. Auflage
Die geschwächte
Manneskraft,
deren Ursachen und Heilung
Dargestellt von Dr. BISENZ.
Preis 2 fl.
Zu haben in der Ordinations-Anstalt für 1011 32—0
Geschlechts-Krankheiten
von
MED. DR. BISENZ,
Mitglied der med. Facultät,
Wien, Stadt, Gonzagagasse 7 (Rudolfsplatz), Vorzüglich werden die scheinbar unheilbaren Fälle von geschwächter Manneskraft geheilt.
Auch wird durch Correspondenz behandelt und werden Medicamente besorgt. Dr. Bisenz wurde durch die Ernennung zum Universitäts-Professor h. ausgezeichnet.

Po umarłych
wieczna pamiątka!!!
Najstosowniejsze podarunki!
Tylko 3 złr.



Portrety wielkości naturalnej.
Za nadesłaniem jakiejkolwiek fotografji wykonywa się portrety wielkości naturalnej, z całkowitem podobieństwem czarną kredką za 3 złr., płacąc z góry 1 złr., reszta przy odbiorze portretu.
Fotografja zostaje nieuszkodzona.
Portrety olejne na płótnie po najniższych cenach odpowiednio do wielkości i wykonania. 1056 3—10
Siegfried Bodascher,
erstes prämirtes Wiener Kunstatelier für Porträt-Malerei,
Wien, II., grosse Pfarrgasse 6.

Tylko 3 złr.
300 tuzinów kobierców w najdelikatniejszych, tureckich, ślicznych i pstrych kolorach, 2 metry długich, 1⅓ metra szerokich, musi być jak najprędzej sprzedanych i kosztuje sztuka tylko 3 złr., wolne od cła, za przesyłką gotówki lub pobraniem pocztowem. Stosowne dywaniki przed łóżka para 2 złr.
ADOLF SOMMERFELD, Dresden.
Poleca się szczególniej odprzedającym.

Ekstrakt **Oliwy słuchu,** jest według orzeczeń lekarskich najniezawodniejszym środkiem do szybkiego wyleczenia nerwowej a nie wrodzonej głuchoty, usuwa szum i strzykanie w uszach, wyciek z uszu itp. najczęściej natychmiast, co poświadcza wiele podziękowań.
Dostać można tylko u EDWARDA NOWAKA, Wieden VI., Kopernikus-Gasse 12. Cena wraz z przepisem użycia złr. 1·50.
NB. Na znak prawdziwości ma każdy flakon pieczęć „k. k. Patent-inhaber Wien," na co należy dokładnie uważać. 1081 8-0

Gipsu nawozowego
jak najdelikatniej mielonego
wysyła do każdej stacji kolejowej w workach wypożyczonych po 100 kilo za wynagrodzeniem po 5 cnt. od worka.
Fabryka gipsu w Szczercu
Eliasza Lufta.

Fabryka perfum
i wszelkich
środków toaletowych i kosmetycznych
JANA IHNATOWICZA
przy ulicy Kopernika l. 3
i Filja przy ulicy Halickiej
róg Wałowej naprzeciw sklepu p. Karola Bałłabana
poleca
Szanownej Publiczności najmodniejsze i najwyszukańsze perfumy, w ozdobnych flakonach, w pięknych i bardzo gustownych pudełkach od 50 cnt. do 10 złr.
Mydło toaletowe
z zapachami:
fiołkowym, różannym, Essbouquet itp. od 30 cnt. do 1 złr.
Wody pachnące
mianowicie:
Lwowska, Krakowska, Warszawska, Ostrowska
i KOLOŃSKA,
oraz 1001 16 0
rozliczne przybory toaletowe i kosmetyczne
najprzedniejszej jakości i dobroci
nadające się bardzo na prezenta.
W Krakowie Filia Sukiennice l. 20.

Zlecenia giełdowe
załatwiają się jak najakuratniej w oddziale bankowym 1942 1 3
kantoru wymiany
BREITNER & JONIENTZ
Wien I. Am Hof 5.
Zakupno i sprzedaż waluty, dewiz, efektów i t. d. jak najakuratniejsze.

1882



Zupełnie świeży transport
HERBATY CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ
otrzymał handel
FRYDERYKA SCHUBUTHA i SYNA
we Lwowie, Rynek l. 45.
½ kilo herbaty Congo . . . zł. 1·90
½ „ „ Souchong . . „ 2·30
½ „ „ przedniej „ 3·—
½ „ „ najprzed. „ 4·—
½ „ „ Pecco . . . „ 2·80
½ kilo herbaty Pecco przedniej złr. 3
½ „ „ „ najprzedn. „ 4
½ „ „ „ karaw. 5, 6 i 8
½ „ „ „ żółtej . . złr. 8
Okruchy herbaciane ½ kilo złr. 1·50, najlepsze złr. 1·80.
Ośmioletni stary RUM bremski.
butelka cała . . zł. 1·50 butelka cała . . złr. 2·30
pół „ . . „ —·75 pół „ . . „ 1·—
ćwierć „ . . „ —·40 ćwierć „ . . „ —·50
Cenniki rozsyłamy franco!
Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą wysełają się
Opakowanie nic się nie liczy!
1023 3—0
1882 1882 1882

Meble do odnawiania
na wsi lub na prowincji, przyjmuje Adolf W. Fang stolarz, Lwów, ul. Kopernika l. 44 a.

Nowo urządzony
HANDEL HERBATY
EDM. F. RIEDLA
we Lwowie
plac Marjacki liczba 10.
2693 6—0 poleca
WYSIEWKI
najlepszych herbat
po złr 1·30 i 1·60 za pół kilo.

Padaczkę, oraz wszelkie choroby nerwowe, leczy listownie, lekarz specjalista
Dr. KILLISCH w Dreznie.
Z powodu licznych powodzeń wielki medal złoty Towarzystwa nauk. w Paryżu

„Melbourne 1881." — 1. nagroda — „Zurych 1883."
Skrzynki grające
4–200 kawałków, z ekspresją lub bez, mandolina, bęben, dzwonki, kastaniety głosy niebiańskie, gra na harfie itd.
Tabakierki grające
12–16 kawałków; neseserki, cygarówki, domki szwajcarskie, albumy na fotografje, przybory do pisania, skrzynki na rękawiczki, ciężarki, wazonki, etuis na cygara, tabakierki, biurka, flaszki, szklanki do piwa, stoliki itd. Wszystko z grające. Przedmioty zawsze najnowsze i najlepsze, nadające się szczególniej na podarunki na Boże narodzenie, poleca
J. H. Heller, Bern (Schweiz).
Tylko bezpośrednie zamówienie daje gwaran. prawdziwości przedmiotu
00 najpiękniejszych przedmiotów w kwocie 20,000 frank. rozdziela się pomiędzy kupujących skrzynki grające po daty dzisiejszej do d. 10. kwietnia 884 jako premja. 1084 2-4

T. KOROPIOWSKI
handel towarów galanteryjnych
bielizny i obuwia
ulica Teatralna naprzeciw Katedry.
Poleca Szanownej P. T. Publiczności
swój nowo otworzony
MAGAZYN
zaopatrzony w wielki wybór wszelkiego rodzaju towarów po cenach tak niskich, że żadna inna firma konkurować nie może.

500 złr. wypłacę temu, ktoby używając Röslera wody do ust i zębów, flaszka po 35 cnt, znowu cierpiał na ból zębów, lub nieznośny odór z ust.
W. RÖSLERA synowiec,
Wieden, I., Regierungsgasse Nr. 4.
Prawdziwa do nabycia we Lwowie w apt. Z. Ruckera, w Kutach w aptece, w Kołomyi E. Stenzel apt., w Tarnopolu u H. Kahanego apt. 1030 2—0

LIKIER CHIOCOGA
(Liquor Chiococae fortificans).
Zbadany przez znakomitości medyczne i zalecony jako niezawodny i absolutnie nieszkodliwy
środek dyetetyczny
specjalnie do szybkiego i przyjemnego
ożywienia,
obudzenia i wzmocnienia osłabionej życiowej 1124 2 - 8
siły męskiej.
wzmocnienia i naprężenia nerwów, zadziwiający w swojej dobroczynnie ożywczej działalności. Przewyższa on w smaku najdelikatniejsze likiery stołowe. Niezliczone pisma uznania i podzięki ze strony powag o doskonałości tego likieru Chiococa zwarte są w sposobach użycia we wszystkich językach. Cena butelki oryginalnej 3 złr., za przesyłkę 20 cnt.
Skład główny:
C. WEBER'S Apotheke
in Wien, VII, St. Ulrichsplatz 4, (dokąd adresować należy wszelkie zamówienia pisemne).
Skład filialny: Josef Weiss, Apotheke „zum Mohren" I. Tuchlauben
W Peszcie: Józef Török, apt., w Pradze: Józef Fürst, apt, jak również we wszystkich renomowanych aptekach krajowych i zagranicznych.

Zupełnie świeży transport
ze zbioru majowego 1883
przez Suez sprowadzonej
HERBATY
chińskiej
a mianowicie:

		½ ko zł.
N. 0.	„Assam-Pecco-Mandarin" najprzedniejsza mieszanka arom.	5·—
N. 1.	„Taszu" Perła Chin, żółtokwiatowa	4·40
N. 2.	„Juntojczan Pocha", białokwiat.	4·—
N. 3.	„Nandżyn", czarna mocna .	3·20
N. 4.	„Souchong", mało narkot. .	2·80
N. 5.	„Congo", familijna dobra .	2·—
N. 6.	„Proszek herbaciany" . . .	1·50
N. 7.	„Wysiewki", z najlep. herbat	1·70
N. 8.	„Souchong", najprzedniejsza w oryg. drewnianych skrzynkach	4·—
N. 9.	„Souchong", powyższa na wagę	3·60
N. 10.	„Czarna karawanowa", Wereszczenki, funt rosyjski . . .	4·80
N. 11.	Kwiatowa karawanowa, Wereszczenki, funt ros.	6·—

poleca i rozsyła handel
ST. MARKIEWICZA
1003 we Lwowie, Rynek l. 42. 2—0

Dla właścicieli lasów i tartaków.

Handel drzewem w północnych Czechach, życzy sobie zawiązać trwałe stosunki handlowe z właścicielami lasów i tartaków.

Potrzeba roczna 6000 metrów kub. rozmaitego cięcia i innego materjału, w szczególności sosny i jodły, także osiki, olszy, buka, dęba, leszczyny wszelkich rozmiarów.

Jest poszukiwany także większy kompleks lasu do kupienia.

Łaskawe oferty adresować należy pod cyfrą M. F. 267, do końca bieżącego miesiąca do ekspedycji anonsów Haasenstein & Vogler w Pradze. 1126 3—3

Płeć.



Głównym z warunków piękności jest płeć piękna. Nawet i mniej ładnie uformowana twarz może nas zachwycić, jeżeli płeć tejże jest bez nagany. Ale także i najregularniejsza piękność wtedy dopiero dostatecznie jest cenioną, jeśli czystość, połysk i młodzieńcza świeżość skorę i płeć zdobi. U niezliczonej ilości dam ginie pretensja do piękności, jeśli płeć nie jest świeżą. Aby się piękną, świeżą płeią cieszyć aż do późnego wieku, potrzeba używać przez wiele powag jak prof. Pyefluch w Londynie, prof. Raspi. dr. Jünger, dr. Raudnitz, poleconego **dr. Lengiela balsamu brzozowego,** który od 14 lat tysiące ludzi skutecznie używa. Ten ulubiony kosmetyk płci, przez szkodliwe bielidła, namiętności, albo przez inne przyczyny zepsuty, nawet i przez ospę zniszczony naskórek zupełnie przywraca. Skóra zwiędła i suchastaje się znowu świeżą i gładką, otrzymuje miły koloryt, co szczególnie dla starszych pań i panów jest pożądanem. Ze prócz **balsamu brzozowego dra Lengleia** nie ma żadnego lepszego i pewniejszego środka do upiększenia i zachowania skóry, wszyscy, którzy go próbowali, przyznają. — Cena dzbanuszka 1 złr. 50 ct.
Dostać można we Lwowie w aptece Zygmunta Ruckera pod „Srebr. Orłem"; w Czerniowcach u J. Golichowskiego, apt. „pod Opatrznością." 2630 23—0

Najlepszy i najtańszy środek
do ochronienia się od przeciągu!
Elastyczne wałeczki
do zaopatrywania okien i drzwi,
białe i brązowe w różnych grubościach,
Kit do okien, Gips.
jak również 1035 4—0
uniwersalne smarowidło
nieprzemakalne do bucików,
Smarowidło podeszwochronne
poleca
HÜBNER i HANKE
we Lwowie.
Własny wyrób masy do zapuszczania podłóg.

Taniej niż w Hamburgu!

Taniej niż w Wiedniu!

Taniej niż w Berlinie!

Za 1 złr. 20 ct.
wysyła się
2 tury Walców. — 2 Mazurów. — 2 Kadrylów. — 1 Kołomyjek. — 2 Polki i 1 Polonez lub Marsz.
Razem 10 zeszytów tańców;
zaś za 2 złr. w. a.
podwójną ilość, zatem
20 zeszytów tańców
ulubionych kompozytorów jak Strauss, Tymolski, Madurowicz, Panhans, Ernesti, Rakowiecki etc.
albo
10 utworów salonowych
Kesslera, Karola hr. Załuskiego, Guniewicza etc.
Adres: 1094 1—5
SKŁAD i WYPOŻYCZALNIA NUT
GUBRYNOWICZA & SCHMIDTA
pod zarządem
KAROLA WILDA
we Lwowie, ul. Akademicka l. 3.
N. B. Zamawiający powyższe nuty raczą donieść, co już z ogłoszonych zeszłego roku posiadają, aby którego z owych tańców powtórnie nie otrzymali.
Tamże na składzie:
Najnowsze Operetki i Tańce na karnawał 1884 r.
Katalogi gratis!

!!l. 3. ulica Akademicka l. 3!!

Marka ochronna Nr. 419 i 420.

Proszę zwrócić uwagę!
Preparowana przezemnie, znana powszechnie i uznaniem ciesząca się wódka Franciszka, odznaczona na wielu wystawach, bywa w ostatnich czasach naśladowaną. Celem zapobieżenia temu ujrzałem się zmuszonym do zmiany winiet i przedstawienia na nich domu mojego w niebieskiem tle, co zaprotokołować kazałem w Izbie handlowo przemysłowej w Budapeszcie jako markę ochronną.
Wódka Franciszka
(Franzbranntwein)
jako mój preparat polecaną być może przeciwko **rwaniu w członkach, odmrożeniu, bolowi głowy i zębów, słabości wzroku, porażeniom itd.** Używać jej można tak jako środek **czyszczący zęby,** powraca on **połysk zębom, wzmacnia dziąsła,** wskutek czego po ulotnieniu się tego środka nie mają **usta nieprzyjemnego odoru.** Używa się także do wzmocnienia posady **włosów** i zapobiega **parpłom. Cena wielkiej flaszki 80 ct. mniejszej 40 ct.** Do każdej flaszki dołącza się przepis użycia w języku węgierskim lub niemieckim z podpisem moich komisjonarjuszów.
Brazay Kalman, Budapest, IV., Muzeum-kõrut 23.
Składy we Lwowie: Zygmunt Rucker; w Kołomyi: J. Sidorowicz, Ed. Stenzel; w Bochni: E. Bulsiewicz, G. Nachowski, P. Niedzielski, Franc. Reis; w Myślenicach: Moses Gutmann; w Stanisławowie: J. Macura, A. Beill; w Suczawie: Verel Lasnac, J. Habermann. 1100 3-9
Za opakowanie 20 ct.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.